

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 1 marca 1913. | Nr. 9.

Zamordowanie prezydenta Meksyku.



Zamordowanie prezydenta Meksyku.

(Do illustracyi tytułowej).

Walka o prezydenturę Meksyku skończyła się prędzej, niż przypuszczano. Obie strony, zarówno rewolucyoniści pod wodzą Diaza i Huerty, jak i prezydent Madero, nie myśleli o ustępstwach. To też ofiary w ludziach po obu stronach walczących, były bardzo wielkie. Meksyk, miasto ostrzeliwane przez rewolucyonistów, zamienił się w kupę gruzów. Ambasadorzy obcych mocarstw wraz z obcymi poddanymi, aby uchronić się przed kulami walczących musieli miasto opuścić. Wreszcie rewolucyoniści przypuścili ostatni gwałtowny szturm do pozycyi wojsk wiernych prezydentowi Maderze i po zaciętej walce wzięli zarówno jego, jak i cały jego sztab do niewoli. Natychmiast został proklamowany prowizoryczny rząd, na czele którego stanął przywódca powstańców Huerta.

Prezydenta Maderę i wiceprezydenta Suareza internowano najpierw w jego pałacu. Następnie jednak postanowiono przewieźć go do więzienia. Tymczasem przyjaciele prezydenta postanowili przedsięwziąć próbę uwolnienia go z niewoli.

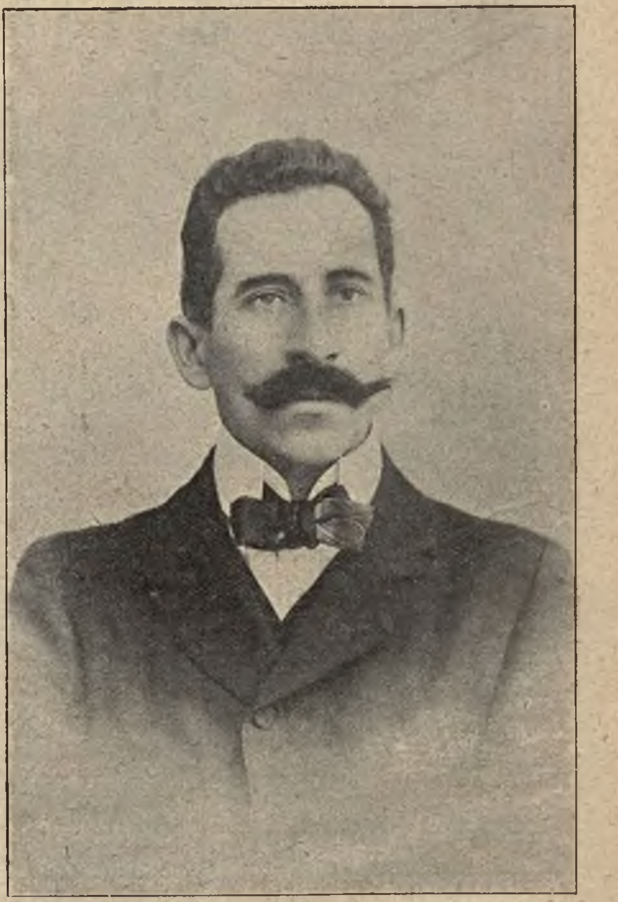
W tym celu zorganizowali oni oddział z 50 ludzi, który miał napaść eskortę więźniów i odbić uwięzionych. Istotnie też kiedy konwój z więźniami przejeżdżał przez miasto ku więzieniu, banda złożona z przyjaciół uwięzionego prezydenta napadła na konwój. Wszystkim kazano wysiąść z wozów i wezwano straż do poddania się. Ta rozpoczęła w odpowiedzi strzelaninę, w czasie której zarówno prezydent Madero jak i wiceprezydent Suarez zostali zabici.

W ten sposób niespodziewanie sprawa powstania meksykańskiego została rozwiązana Stany Zjednoczone przygotowywały już zbrojną interwencyę. Szereg okrętów wojennych został wysłany na wody meksykańskie, zaś na granicy skonsygnowano kilkanaście tysięcy wojska. Wobec śmierci prez. Madery prezydent Taft cofnął te zarządzenia, uważając, że sprawa rewolucyi meksykańskiej została już przesądzona. Powraca więc do steru znowu stary rząd, a władzę ujmie w swe ręce krewny dawnego prezydenta Diaza.

Illustracya tytułowa przedstawia chwilę, kiedy pod gradem kul ginie prezydent Madero.



Nowy most pod Przemyślem: Budowa nowego mostu kolejowego na rzece Wiarze przez wojsko. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Zgon wybitnego artysty: Ś. p. Tadeusz Sulima Popiel.

Zgon wybitnego artysty.

W ostatnich latach śmierć szerzy nieubłaganie spustoszenia w szeregach naszych literatów i artystów. Zwłaszcza ten rok, mimo iż zaledwie dwa jego miesiące upłynęły, zaznaczył się już tem, iż z grona naszych polskich pracowników artystycznych ubyło kilka wybitych jednostek. W krótkich odstępach czasu zmarli Bełza, Laskowski, znany badacz prof. Witkowski, a obecnie znowu w Krakowie świat artystyczny złożył na miejscu wiecznego spoczynku zwłoki znanego i cenionego artysty-ma-



Druga wojna bałkańska: Bombardowanie Adryanopola.



Zgon wybitnego artysty: „Madonna“ — jedna z ostatnich prac ś. p. T. Popiela.

larza Tadeusza Sulimy Popiela. Smierć przecięła pasmo żywota tego twórczego ducha dosyć wcześnie, gdyż zmarły liczył dopiero 51 lat.

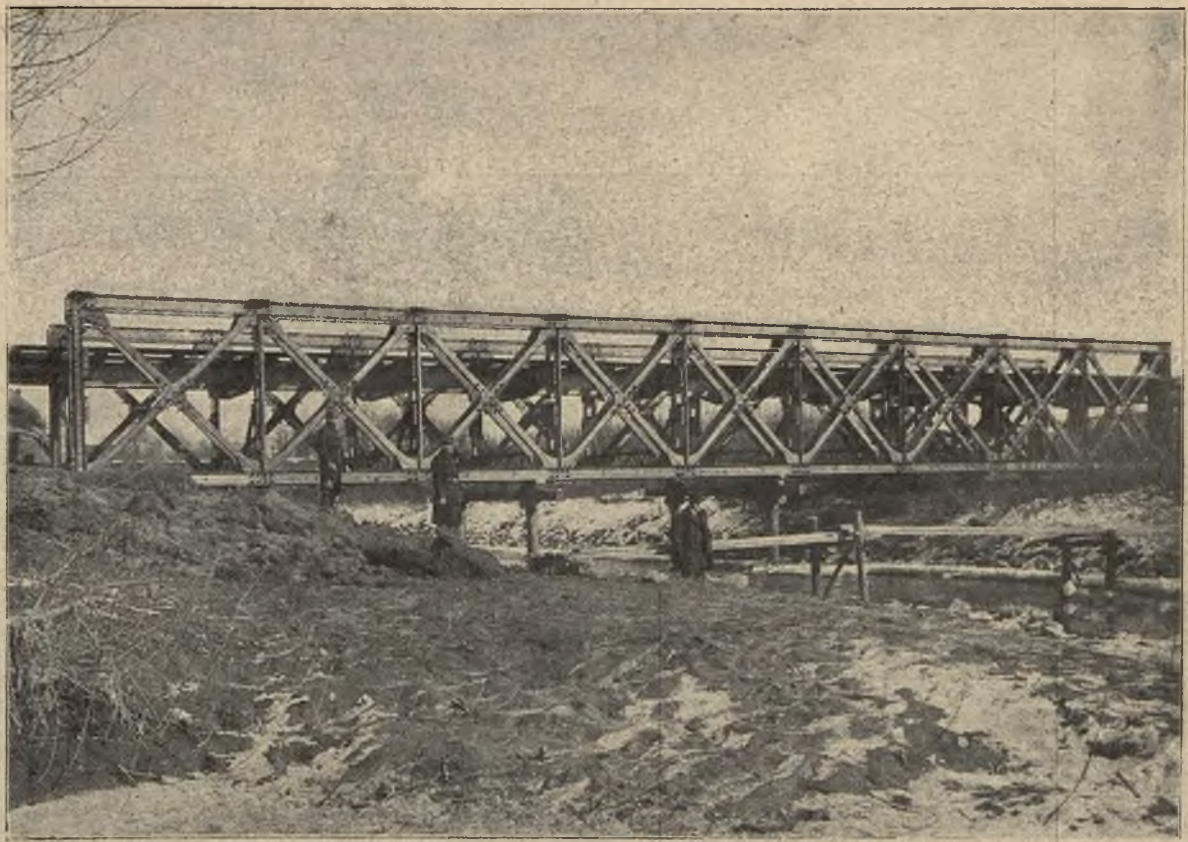
Wychowanek krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, był ulubionym uczniem Matejki. Bardzo wcześnie rozwinął swój talent malarski i wcześnie też prace jego zyskały mu uznanie i odpowiednie stanowisko. Wśród licznych jego obrazów na pierwszy plan wybijają się kompozycye historyczne oraz o tle religijnem z życia żydów.

W drugiej połowie swego życia poświęcił się specyalnie malarstwu dekoracyjnemu. Do najpiękniejszych prac z tego okresu jego twórczości należą kaplica św. Stanisława w Padwie oraz wnętrze kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

Z ostatnich lat najwięcej rozgłosu zyskała dyorama bitwy grunwaldzkiej, którą na rok jubileuszowy wystawił w Krakowie.

Jako człowiek, był zmarły artysta znany i ceniony z swej wielkiej uczynności, z jaką wobec swych kolegów i towarzyszy zawsze postępował. Sam dobry rysownik i kolorysta, umiał cenić talenty w innych i chętnie dopomagał młodym swym kolegom do zyskiwania wstępu do przybytku sztuki i grona „uznanych i cenionych".

Illustracye nasze przedstawiają podobiznę zmarłego malarza, oraz jedną z jego ostatnich prac, wystawionych w lwowskim salonie Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych.



Nowy most pod Przemyślem: Ogólny widok mostu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Z pracy narodowej na Śląsku: Prywatna szkoła polska (utrzymywana przez „Macierz") w Boguminie-Dworcu.

Z pracy narodowej na Śląsku.

Bogumin Dworzec, miejscowość położona na pograniczu Śląska cieszyńskiego i Śląska pruskiego, należy dziś do bardzo trudnych placówek rozwoju naszego narodowego. Miejscowość ta z dawien dawna polska, gdzie przed kilkunastu laty była nawet publiczna polska szkoła — dziś wskutek napływowego żywiołu niemieckiego przybrała charakter niemiecki. Przez powstawanie nowych fabryk żelaznych, urządzonych na wielką skalę, Bogumin z czasem stanie się takiem centrum przemysłowem, jakiem jest dzisiejsza w poblizkich Morawach Ostrawa i Witkowice. Niestety, nie nasz to stan posiadania. Wprawdzie przy ostatnim spisie ludności „naliczono" tu Polaków z górą 2000, lecz tylko „naliczono", gdyż poza tem niemiecki wydział gminny ani słyszeć nie chce o jakichkolwiek świadczeniach na rzecz ludności polskiej, a nawet w bieżącym roku usunął język polski z urzędowania. Jak wrogim jest wydział gminny dla ludności polskiej, dość powiedzieć, że w Boguminie Dworcu niema dziś publicznej szkoły polskiej, podczas gdy Niemcy mają ich aż kilka do wyboru, począwszy od ludowych a skończywszy na gimnazyum. Jedyną polską szkołą jest szkoła prywatna 4-ro klasowa, utrzymywana przez Macierz Szkolną.

Miejscowa ludność polska to sami niemal robotnicy. Praca nad uświadomieniem tych szerokich mas robotniczych napotyka na ogromne trudności. Twardej i żmudnej tej nad wyraz pracy podjęły się tylko dwie siły nauczycielskie tutejsze pol. szkoły Macierzy pp. Zarzyccy. Poza obowiązkami zawodowymi, które spełniali z całą sumiennością, oddawali się



Nowy most pod Przemyślem: Władze wojskowe przy nowym moście kolejowym na rzece Wiarze. (X) Komendant korpusu przemyskiego jen. Kummer. (XX) Kierownik budowy.

przez cały czas swego tutaj pobytu pracy pozaszkolnej z podziwu godnem zaparciem i oddaniem się dla sprawy narodowej. Pracę swoją rozwinęli w miejscowem kole Macierzy Szkolnej i w Sokole. dwojga sympatycznych pracowników. Niestety — w chwili - gdy owoce ich pracy poczęły się ukazywać w całej pełni, państwo Zarzyccy zostali przeniesieni na inną placówkę do Małych Kończyc przy



Z pracy narodowej na Śląsku: Kółko amatorskie w Boguminie-Dworcu. (Fot. J. Borger, Bogumin-Dworzec).

Ostrawie. Wyrazem szczerego żalu, jak i serdecznej życzliwości, jaką żywi dla tych pracowników miejscowa ludność, był wieczór pożegnalny, urządzony na ich cześć w dniu 14 b. m. w sali hotelu „Austrya". W wieczorze tym wzięli udział reprezentanci wszystkich polskich towarzystw. W serdecznych przemówieniach żegnało koło Macierzy i Czytelnia swych niestrudzonych pracowników, Sokół swego prezesa i sekretarkę, kółko amatorskie swych kierowników, rodzice wychowawców ich dzieci, reprezentanci stowarzyszenia robotniczego żegnali pp. Zarzyckich jako dzielnych wychowawców dzieci robotników, a reprezentant poblizkiej wsi Skrzeczonia dziękował za pomoc w pracy narodowej, jakiej pp. Zarzyccy udzielali tamtejszym towarzystwom.

P. P. Zarzyccy byli organizatorami i kierownikami kółka amatorskiego, które pod ich kierownictwem dało caly szereg bardzo udatnych przedstawień. Dochód z tychże był główną podstawą rozwoju obu towarzystw, a przedewszystkiem czytelni koła Macierzy, która dziś liczy już 130 członków. Wspaniały dziś rozrost koła Macierzy i ugruntowane jego podstawy finansowe jak i Sokoła, oraz wzrastająca popularność obu towarzystw, to zasługa tych

Uroczystość pożegnalna miała przebieg bardzo serdeczny i u wszystkich uczestników pozostawiła głębsze wrażenie.

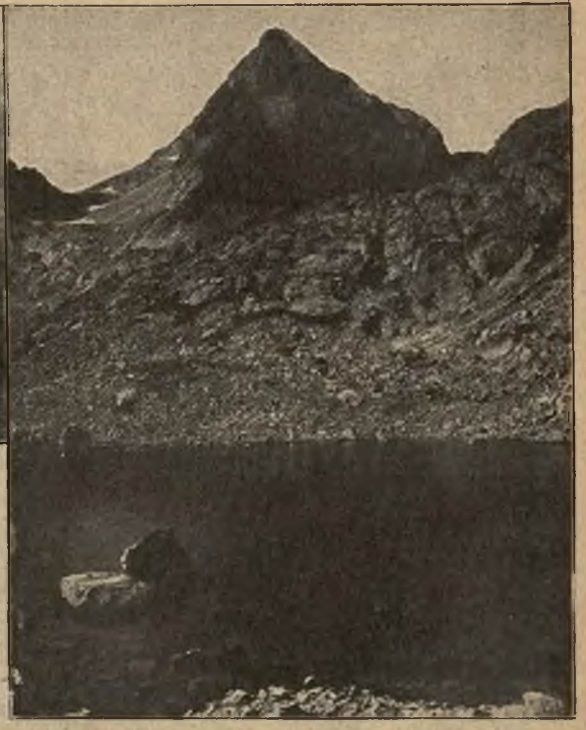
W czasie wieczoru dokonano zdjęcia fotograficznego uczestników uroczystości, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Z pracy narodowej na Śląsku: Uczestnicy wieczoru pożegnalnego na cześć opuszczających Bogumin-Dworzec pp. Zarzyckich, zasłużonych działaczy narodowych. (Fot J. Borger, Bogumin-Dworzec).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

I.

Do niewielkiego gabinetu, umeblowanego wykwintnie fantazyjnymi mebelkami, pokrytymi ciemnoniebieskim aksamitem, weszła młoda, nieładna, ale zgrabna pokojówka, i stanęła przy drzwiach, patrząc na panią, siedzącą w wygodnym foteliku, otuloną miękkim, popielatym szalem. Pani, kładąc na kolanach czytaną książkę, spojrzała przelotnie na stojącą i spytała obojętnie:

— Czego? Julciu.

— Kucharz pyta, czy może być na obiad krem czekoladowy?

— Krem? — zmarszczyła jasne, pięknie zarysowane czoło, — dlaczego zmienia moją dyspozycyę?

— Kuchcik coś tam popsuł i z kremem zdąży na obiad, a już późno.

— Niech będzie krem, — westchnęła i wzięła książkę do ręki, lecz mimo, że drzwi zamknęły się za służącą, nie czytała.

Zmęczonemi oczyma spojrzała w okno, przez które wpadał dzień posępny, smutny, listopadowy. Po niebie przewalały się szare, jednostajne chmury, a bezlistne konary drzew przeginały się pod podmuchem wiatru. Od czasu do czasu drobny, ostry deszcz bił o szyby, dźwięcząc głucho.

Zwolna podniosła się z fotela, wyprostowała swą gibką, smukłą postać i elastycznymi krokami zbliżyła się do okna. Patrzała na znany sobie ogród, dziś pożółkły, błotnisty, ciągnący się, jak brudna, podarta płachta, z garbami czarnej ziemi, nakrywającej krzewy wrażliwsze na zimno. Za ogrodem widniały puste pola i tonęły w szarej, mokrej mgle. Z całego krajobrazu wiał przejmujący, beznadziejny smutek i tęsknota.

Na twarzy jej, młodej, pięknej, wrażliwej, odbił się nastrój tego smutnego dnia wyrazem przygnębienia. Odwróciła się od okna i zwolna przeszła do fotela, usiadła, wzięła książkę do ręki; wtem posłyszała wesoły głosik dziecinny z przyległego pokoju. Przez chwilę nasłuchiwała, zrobiła lekki ruch, jak do wstania, ale wsunęła się głębiej w fotel, otuliła się szczelniej szalem i patrzała bezcelowo przed siebie.

Oczy jej błądziły po tapetach perłowych ze złoconymi zygzakami, po meblach, chwilę zatrzymały się na koszu z kwitnącymi kwiatami, a dłużej spoczęły na portrecie męża, zawieszonym nad biurkiem. Z portretu patrzały na nią wesołe, zadowolone oczy ciemne, na twarzy zdrowej, pełnej, z wąsami podkręconymi, które ocieniały usta czerwone, zmysłowe. Z portretu odwróciła oczy niechętnie, po twarzy jej przebiegł uśmiech goryczy i wsparłszy głowę na ręku, przymknęła oczy.

W szarem świetle, na ciemnem tle aksamitu fotela, twarz jej zdawała się bledszą, niemal przezroczystą, a subtelne rysy, małe, ślicznie wykrojone usteczka, przypominały najpiękniejsze kamee. Twarz cała przepojona była przygnębiającem cierpieniem, oczy lekko podkreślone fioletem, około ust rysy smutku, a na jasnem czole dwie poprzeczne ledwie widoczne zmarszczki. Włosy ciemnoblond związane były niedbale w tyle głowy, część ich jednak niesforna, wiła się przy czole i na białej, krągłej szyi.

— Mamusiu!... Mamusiu! — wołało dziecko za drzwiami.

Otworzyła oczy, poruszyła się niespokojnie, twarz się ożywiła i zawołała melodyjnym głosem:

— Ninko! Wejdź!

Boczne drzwi otworzyły się i do gabinetu wbiegła czteroletnia dziewczynka z ciemnymi wijącymi się włoskami, w sukieneczce czystej, ale zmiętej, zabrudzonemi rękami starała się nagiąć ku sobie twarz matki i wołała rozradowana:

— Mamusiu! Mam piłkę, skacze tak wysoko!

— Ninko, masz brudne rączki... niech Berska umyje dziecko, — spojrzała z wymówką na bonę, kobietę starszą, z pogodną twarzą i dobrym uśmiechem.

— Bawi się piłką i zabrudziła rączki, — usprawiedliwiała się, — chodź Ninko, umyję cię.

— Nie chcę, — zawołało dziecko stanowczo, — mamusia piłkę zobaczy. Dobrze mamusiu? — przymilało się, tuląc się do kolan matki.

— Dobrze, Ninko... pokaż.

Dziecko potrącając krzesełko pobiegło i zarumienione, zdyszane, z radosną dumą przyniosło tanią piłkę gumową, jaskrawo pomalowaną.

— Kto ci dał, Ninko, tę piłkę?

— Antoniowa, mamusiu... a jak ona tula się, — rzuciła piłkę na podłogę, biegła za nią i wsunęła się pod kozetkę, ażeby piłkę wydobyć.

Bona z uśmiechem przyjemnym śledziła ruchy dziecka, natomiast matka z niepokojem zawołała:

— Ninko! Uważaj!

Dziecko, wydostawszy piłkę, próbowało pokazać, jak ona skacze, najpierw na dywanie, ale że nie udawała się sztuka, pobiegło w stronę biurka, a piłka odbijając się padła pomiędzy kwiaty. Zanim bona podbiegła, Ninka przewróciła kosz z kwiatami, uczepiwszy się rękami brzegu. Wazoniki z brzękiem i hałasem padały na ziemię, zasypując Ninkę przerażoną.

Matka zerwała się z fotela, blada, przestraszona, przybiegła do dziecka, opatrzyła gorączkowo, czy nie skaleczyło się, ucałowała je i rzekła gniewnie do bony:

— Mówiłam już, ażeby nikomu nie pozwalać na dawanie prezentów...

— To przecież jej mamka, — powiedziała cicho.

— Wszystko jedno, mamka, czy kto inny, tylko ojciec i matka dają dziecku zabawki. Piłkę schować zaraz!

— Zaraz! — powtórzyła z naciskiem, — a dziecko umyć i przebrać.

Ninka zrozumiała jedno tylko: że piłka stracona, z ciemnych oczął popłynęły najpierw ciche łzy, a tuż za niemi głośny płacz i słowa:

— Mamusiu! Piłka moja!

— Dam ci lalkę, Ninko.

— Nie! Nie! Piłka moja, Antoniowa mi dała.

— Cicho, Ninko! — zawołała surowo, — idź, umyj się i ubierz.

Bona wyprowadziła płaczące dziecko, a pani Wanda zmęczona, jak po ciężkiej pracy, usiadła na fotelu i pogrążyła się w gorzkiem rozmyślaniu nad marnością życia.

Oto Ninka taka wesoła, zdrowa, miła, bawi się tą wstrętną piłką, przewraca kosz z kwiatami i kto wie, co sobie zrobiła, jakiego nabyła kalectwa? Dolatywał do niej płacz rozżalonego dziecka... a może wazonik padł na jej główkę, naruszył mózg, dostanie zapalenia, a może pomieszania?... Przecież nie płakałaby za piłką tak długo i głośno, pewno boli ją główka, ona ma tak miękkie ciemię, które ugięło się pod wazonikiem i naruszyło mózg.

Taki niepokój nią owładnął, że wstała i szybko weszła do przyległego dziecinnego pokoju. Bona uspokajała rozkapryszone dziecko i ubierała w świeżą sukienkę. Ninka, obaczywszy matkę uderzyła w głośniejszy płacz. Pani Wanda zbliżyła się i dotykając białą, delikatną ręką głowy dziecka, spytała troskliwie:

— Co boli Niniusię?

— Ja chcę piłki, to moja piłka!

— Kupię ci ładniejszą, większą... ale powiedz mamusi, co cię boli?

— Ja chcę mojej piłki, — odsuwała rękę matki, — innej nie chcę.

— Ninko, jeśli kochasz mamusię, powiesz, co cię boli? pewno główka?

— Nie kocham mamusi, zabrała mi moją piłkę.

— Brzydko tak mówić, — nauczała bona, — mamusia dobra i kochana. To nic, proszę pani, rozkaprysiła się Ninka, ale będzie grzeczna.

Dziecko jednak patrzyło chmurnie, i od chwili do chwili przelewało łzy. Niemile dotknęło to matkę, że Ninka jej nie kocha, wyobraziła sobie, że straci miłość i zaufanie dziecka, że będzie nieposłuszne, uparte, złe, a może ją znienawidzi, i po krótkiem wahaniu powiedziała łagodnie:

— Ninko, dostaniesz tę piłkę, ale powiedz, czy główka boli?

— Piłka! Piłka! — zawołała uradowana, a pochwyciwszy podaną przez bonę piłkę, zaczęła się bawić, biegając po pokoju.

— Ninko, moje dzieciątko, boli główka? Powiedz!

— Nie boli, — goniła za piłką.

— I kochasz mamusię?

— Kocham, mamusia oddała mi piłkę, — zawołało dziecko, nie przerywając zabawy.

Pani Wanda poszła do siebie zmęczona wrażeniami, usiadła i spojrzała na rozsypane wazoniki na podłodze. Przypomniała sobie swe obawy o głowę Ninki i pomyślała: tym razem nic się nie stało, ale co z tej Ninki wyrośnie? Taka porywcza, uparta, kapryśna i taka nerwowa, wrażliwa... napewno będzie w życiu nieszczęśliwa, bo szorstkość ma po ojcu, a nerwy po mnie! I poco ona się narodziła? Przyszła na świat z odziedziczoną chorobą nerwów. To było zbrodnią z mej strony wychodzić za mąż i mieć takie chore dziecko. I coraz usilniej oskarżała siebie, męża, bo nietylko Ninka nie będzie szczęśliwa, ale i jej dzieci, jeśli za mąż pójdzie.

Drzwi otworzyły się szeroko i wszedł mąż, trzydziestoośmioletni ciemny szatyn, w butach wysokich, w marynarce znoszonej, w koszuli miękkiej, z wykładanym zbrudzonym kołnierzem, bez krawatki, z twarzą nieogoloną. W gabinecie przesyconym delikatną wonią kwiatów rozszedł się zapach papierosa, który palił wchodząc.

— Wandziu, możebyś kazała podawać obiad, już dawno czas.

Nic nie mówiąc spojrzała z odcieniem zdziwienia na ubranie męża, który dostrzegłszy to, rzekł z uśmiechem:

— Dziś nie przebiorę się do obiadu, bo niema czasu.

— Jeśli ci tak wygodnie... — powiedziała obojętnie i spytała: — czy Paweł nakrył do stołu?

— Zdaje się, że tak, — i przypatrując się żonie, — co tobie Wandziu, takaś blada, czy czujesz się gorzej?

— Nie, — otuliła się szalem, — ta pogoda działa mi na nerwy.

— Istotnie, dzień nieszczególny, ale ja lubię nawet szarugę jesienną, — a spostrzegłszy wazoniki na podłodze, — a tu co się stało?

— O czem mówisz? — powiedziała spokojnie.

— Kto przewrócił kwiaty?

— Ninka... tak się przeraziłam... wyobraź sobie, że na nią padły wazoniki, bałam się o jej główkę.

— Ale jakim sposobem, — podnosił wazoniki i stawiał w koszu.

— Bawiła się piłką i przechyliła kosz na siebie... możesz myśleć, jak się przestraszyłam, na szczęście nic się nie stało.

— Że też ty zawsze pełna obaw niepotrzebnych, — mówił z wymówką, — wielka rzecz, że podrapią ją kwiaty czy wazoniki, a ty z twą chorobliwą troskliwością i obawą zrobisz z niej lalkę porcelanową.

Spojrzał na żonę, a widząc usta gniewnie zacięte, powiedział łagodniej:

— No, nie gniewaj się, ale te twoje wieczne obawy zatruwają ci życie.

— Nie troszcz się o mnie, — rzekła sucho.

— Muszę, bo twój humor oddziaływa na cały dom. Dawniej byłaś inna, zajmował cię dom, gospodarstwo, ogród...

— I teraz tak samo wszystko mnie interesuje, ale nie mówię, ażeby nie psuć twego humoru.

— Czy myślisz, że twoje posępne milczenie sprawia mi radość? — uśmiechnął się ironicznie.

Wszedł lokaj meldując z progu:

— Obiad podany.

— Chodźmy, Wandziu, jestem głodny, — i chciał ją objąć w pół.

Wysunęła mu się z ręki, mówiąc niechętnie:

— Nie lubię tego... najpierw wymówki, a potem czułości, — szła pierwsza, nie oglądając się na chmurnego męża.

W pokoju jadalnym zastali już ciotkę pani Wandy, staruszkę z twarzą pooraną zmarszczkami, z bojaźliwym uśmiechem, spoglądającą bacznie na pana domu, którego żartów zawsze się obawiała.

Gdy zasiedli do stołu, weszła bona z Ninką, a tuż za nimi zjawił się stryj gospodarza, pan Emil Jerzycki, szczupły, wysoki, szpakowaty, starannie ubrany, z monoklem w lewem oku i ucałowawszy rękę gospodyni, usiadł.

Lokaj w milczeniu roznosił talerze z zupą, a gdy postawił przed gospodarzem, ten zwrócił się do żony:

— Czy kazałaś zrobić czerninę? — a na jej skinienie głową, — wiesz, że nie lubię tej zupy, a jeśli kiedy jem, to musi być doskonała.

Ostrożnie nabrał łyżkę, smakował w ustach i odsuwając talerz, rzekł niezadowolony:

— Zupełnie licha, bez smaku, po prostu krew rozpuszczona w rosole.

— Przepraszam cię, — usprawiedliwiała się chłodno, — ale sądziłam, że zrobi doskonałą zupę.

— Mogłaś się zapytać, jak ją robi, albo wreszcie sprawdzić... ona jest niemożliwa.

— Nie bądź, Michasiu, wybredny, — uśmiechnął się stryj, — za rok, za dwa będziesz wszystko jadł, co ci podadzą.

— Przepowiednia fałszywa, jak długo mam kucharza.

Skończyli zupę w milczeniu, gospodarz siedział chmurny i gryzł chleb suchy, patrząc z pretensyą na obojętną twarz żony.

Lokaj roznosił półmisek ze sztukamięsą garnirowaną, a gdy podszedł do pana Michała, ten rzekł gniewnie:

— Jakie mięso mi podajesz? Nie wiesz, że nie jadam gładkiej sztukamięsy!

— Jaśnie panie, mówiłem kucharzowi i jest tu kawałek przerastały, — oczyma wskazał.

— To same flaki... idź... nie będę jadł.

Na twarz Wandy wystąpiły lekkie rumieńce, spojrzała niechętnie na męża i powiedziała gniewnie:

— Kucharz świeżo przyjęty... nie zna twoich gustów.

— On nie zna, ale ktoś może o nich pamiętać przy dyspozycyi, — rzekł z przekąsem.

— Zapewne, — uśmiechnęła się z goryczą, — i przepraszam za zapomnienie, — dodała ironicznie.

Nie odczuł ironii i mówił chmurny:

— Dziękuję za przeproszenie, gdy nie mam co do ust włożyć.

— Daj Boże, ażebyś zawsze miał tyle, — westchnęła.

— Może kiedyś nie będę miał, — odburknął zły, — ale dziś mam i chcę zjeść, — i zwracając się do lokaja rozkazał:

— Przynieś mi wędlin.



— Ninko, masz brudne rączki, niech Berska umyje dziecko.

Ten zły humor gospodarza onieśmielił wszystkich, nastała przykra cisza, wtem Ninka powiedziała głośno do bony, odsuwając talerz z mięsem:

— Tatuś nie je i ja nie chcę.

— Ninko, jedz! — zawołała matka podrażnionym głosem i po francusku do męża: — dobry przykład skutkuje.

— Nie będę się truł dla twych fantazyi wychowawczych, — powiedział w tym samym języku, i do dziecka po polsku: — jedz, Niniusiu, widzisz, mama na mnie się gniewa.

— Nie mamusia, tylko tatuś, — odparła poważnie Ninka.

— A trzeba ci było tego, — zaśmiał się stryj, — niewiasta zawsze za niewiastą, gdybyś miał syna, stanąłby w twej obronie.

— Myli się pan, — powiedziała zimno Wanda, — to sprawiedliwość dziecka.

— Ładna sprawiedliwość, gdy nie mam co jeść, — rzekł mąż uszczypliwie, — ale dla pewnych żon mąż nigdy nie ma racyi.

Jadł przyniesione wędliny i popijał winem. Lokaj wniósł półmisek z kalafiorami i szparagami. Żona i ciotka wzięły tylko kalafiory, co mąż dostrzegłszy, powiedział uprzejmie:

— Wandziu, dlaczego nie wzięłaś szparagów?... Pawle, podaj pani.

— Dziękuję, — odsunęła półmisek.

— Ależ weź, szparagi są delikatniejsze i lepsze w smaku.

— Nie wezmę, dla mnie jest obojętne, co jem.

Mąż nabierał na talerz szparagi i rzekł z uśmiechem:

— Wątpię, czy upośledzenie pod względem zmysłu smaku należy do zalet.

— Sądzę, że przerafinowania smaku nie zaliczasz do cnót, — powiedziała spokojnie.

Temi słowami uczuł się dotknięty, jak zresztą każdy człowiek, gdy ktoś poruszy jego słabą stronę, a że był już podrażniony, odciął się ostro:

— Człowiek wyróżnia się od reszty stworzeń tem, że swymi zmysłami kieruje rozumnie, ale kobiety, jak dzieci, zjadają ze smakiem glinę, słomę, węgiel... a potem na udrękę innych chorują.

Wszczęła się rozmowa najpierw o smaku, ale wkrótce przeszła na dzieci, i każdy miał coś do opowiadania, czego to dzieci nie zjadają. Pani Wanda ożywiła się wspomnieniami i opowiadała, że będąc małem dzieckiem, sama przygotowywała uczty dla rówieśników i bywała na ich ucztach, i że te potrawy bardzo jej smakowały.

— Dałaś najlepszy dowód, — uśmiechnął się złośliwie, — że z brakiem rozumu, idzie brak smaku.

— O, wcale nie, — zawołała gorąco i odmawiając nabrania pieczystego, mówiła dalej: — dzieci posiadają wprost żywiołową wyobraźnię, której nie dotknął strychulec świata, i dzięki tej wyobraźni takie uczty im smakują.

— Wyobraźnia, wyobraźnia, — drwił mąż, — ni ją się ani nie ubierzesz, ani nie najesz, ona jest tylko przeszkodą do normalnego życia i szczęścia wspólnego, — kończył z goryczą, wspomniał bowiem na utyskiwania żony, że inaczej wyobrażała sobie życie.

— Już to przyzna pani, — odezwał się stryj, — że niewiasty, naturalnie nie mówię tego o pani, nadużywają słowa: „wyobraźnia" i stosują w życiu najfatalniej.

— Jak to pan rozumie? — spytała z obojętną grzecznością.

— Zachciewa się im ideałów, gwiazdki z nieba, słońca w nocy, — zaśmiał się drwiąco, — zamiast przy pomocy wyobraźni upiększać sobie codzienne, realne stosunki.

— Otóż stryj trafiłeś, — zawołał uradowany pan Michał, — tak, Wandziu, cała mądrość życia polega na takiem zastosowaniu wyobraźni, zamiast bujać po obłokach, albo co gorsza, wyobrażać sobie różne nieszczęścia w dalekiej przyszłości i truć sobie życie płonnemi obawami.

— Rozmowa weszła na niewłaściwe tory, — mówiła uprzejmie, lecz patrzała surowo, — każdy posiada właściwą sobie wyobraźnię. Jeden marzy o używaniu życia, drugi o poezyi i nauce.

— A trzeci o puszce Pandory, sypiącej nieszczęścia, — dorzucił mąż z miną niewinną.

Lokaj roznosił krem czekoladowy, co spostrzegłszy gospodarz, rzekł z przesadną grzecznością, nie cierpiał bowiem kremu:

— Dziękuję ci Wandzin za pamięć o mnie przy tylu twych troskach i kłopotach... ten krem jest dowodem.

Pani Wanda lekko przybladła, a na jej subtelnej twarzy było widać żal i przykrość doznaną, odpowiedziała siląc się na spokój:

— Rozporządziłam co innego, ale kuchcik zepsuł i naprędce zgodziłam się na krem.

Pan Michał ostentacyjnie wziął tylko łyżeczkę kremu, kazał podać araku, dolał, ale po skosztowaniu odłożył z niesmakiem łyżeczkę.

Podano ser, owoce, lecz pani Wanda nie czekała na czarną kawę, wstała od stołu, mówiąc:

— Przepraszam, że wstaję, ale czuję się zmęczona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Druga wojna bałkańska.

Trwające od kilku miesięcy walki na półwyspie bałkańskim wytworzyły już materyał do historycznego ich badania. Fachowe pisma wojskowe ogła-

Małe sukcesy armii bułgarskiej obudziły w Turcyi nadzieję, że uda jej się jeszcze pokonać przeciwników i odzyskać przynajmniej Salonikę.

Jeśli co skłoni Turcyę do ustępstw, to jedynie sprawa trudności finansowych, w jakich Turcya się

carstwa. Nie wiadomo jednak, czy ta interwencya zapobiegnie wojnie.

Rumunia chciała złożyć sąd rozjemczy, w skład którego weszliby władcy: rosyjski, włoski i hiszpański, Bułgarya jednak tę propozycyę odrzuciła.



Druga wojna bałkańska: Siedziba komendanta wysuniętej placówki bułgarskiej pod Bulairem na półwyspie Galipoli.

szają od czasu do czasu dokładne poglądowe zestawienia przebiegu operacyi wojennych. One też ustaliły terminologię wojny bałkańskiej, nazywając okres walk od zerwania rokowań pokojowych w Londynie drugą wojną bałkańską.

Losy tej drugiej wojny są jednak zupełnie inne niż pierwszej. O ile w tamtym okresie operacyi wojennych państwa bałkańskie szły w zwycięskim pochodzie ku Konstantynopolowi, obecnie los zaczyna się uśmiechać Turkom. Mimo wielkich wysiłków, jakie podejmuje Bułgarya i Czarnogóra, wojska obu państw nie poczyniły w ostatnich czasach prawie żadnych postępów. Pod Skutari walki trwają ciągle bez jakichkolwiek widoków zdobycia miasta. Podobnie jest pod Adryanopolem i na linii Czataldży.

obecnie znajduje. Mimo usilnych starań nie uzyskała ona dotychczas pomocy finansowej od żadnego z państw europejskich, tak, że musiano na rzecz państwa zabrać depozyty prywatne, złożone w kasach państwowych. Z chwilą, kiedy Turcyi zabraknie pieniędzy na prowadzenie dalszej wojny, będzie ona musiała zawrzeć pokój.

Obok zawikłań sprowadzonych wojną turecką, na Bałkanie zaczynają gromadzić się coraz groźniejsze chmury od strony Rumunii. Bułgarya nie chce jej odstąpić żądanego pasa ziemi z twierdzą Silistryą, zaś Rumunia oświadcza, że z bronią w ręku ziemię tę sobie zabierze. Rokowania między obu rządami nie dały dotychczas żadnego rezultatu, tak, iż zdecydowano się spróbować prosić o pośrednictwo mo-

Turcya do Londynu usiłuje jeszcze raz sprowadzić wysłanników pokoju. Delegat turecki Hakki basza, który tam bawi w specyalnej misyi, ciągle „robi nastrój pokojowy". Podobno nawet młodoturcy zrezygnowali już z dalszego oporu przeciw zawarciu pokoju. Wielki Wezyr Mahmud Szefked basza, poznawszy papiery poprzedniego gabinetu, miał oświadczyć, że przyszedł do przekonania, iż dalsze prowadzenie wojny jest niemożliwe. Ale nie można się temi zapowiedziami łudzić. Obok kwestyi granic europejskiej Turcyi, pozostaje jeszcze otwartą sprawa nowego królestwa Albańskiego. Mocarstwa europejskie nie mogą się pogodzić, jakie granice zakreślić temu nowemu państwu. Ponadto każde chce w Albanii znaleźć ostoję swych wpływów i pla-



Druga wojna bałkańska: Wojska bułgarskie w okopach pod Adryanopolem.

cówkę swojej polityki bałkańskiej. W ten sposób na Bałkanie tworzą się trzy ogniska, skąd na Europę może wyjść zażewie wielkiej wojny, mianowicie pokój z Turcyą, sprawa granic Rumunii i Albania. Każde z tych ognisk jest równie groźne i pełne podstępnych politycznych raf, o które rozbić się mogą pokojowe usiłowania Europy.



Zmiana prezydenta we Francyi: Uroczystość objęcia rządów przez prez. Poincarégo. Przed schodami pałacu Elizejskiego stoją: Dubost, b. prez. Falliéres, Poincaré i Deschanel, za nimi: b. prez. Loubet i prez. ministrów Briand.

Zmiana prezydenta we Francyi.

Przed kilku dniami odbyła się w Paryżu wielka uroczystość objęcia rządów przez nowego prezydenta republiki francuskiej. Po zaciętej walce wyborczej w Izbie posłów i senacie, prezydentem wybrany został minister Poincaré. Oddanie władzy przez b. prezydenta Falliéresa nastąpiło wśród bardzo uroczystego ceremoniału i wielkiego entuzyazmu ludności.

Popołudniu prezes gabinetu Briand w towarzystwie generalnych sekretarzy cywilnego i wojskowego udał się do pałacu Elizejskiego. Wzdłuż drogi oczekiwały przejazdu Poincarégo tłumy publiczności, które wznosiły na cześć jego entuzyastyczne okrzyki. W pałacu Elizejskim oczekiwał przybycia nowego prezydenta b. prezydent Falliéres w otoczeniu wszystkich ministrów i prezydentów obu Izb. Powitawszy bardzo serdecznie nowego władcę Francyi, złożył w jego ręce urzędowanie. Przy tej sposobności podniósł ustępujący prezydent, że zmiana osoby kierownika nawy państwowej francuskiej nie wpłynie bynajmniej na zmianę jej polityki, która zawsze iść będzie w imię pokoju, wolności i postępu.

Prez. Poincaré dziękując za serdeczne słowa powitania, podniósł zasługi swego poprzednika i oświadczył, że zawsze pracować będzie z zapałem, opierając się na zaufaniu parlamentu i ludności.

Z pałacu Elizejskiego udał się nowy prezydent na ratusz paryski. Ulice, którymi przejeżdżały powozy, wiozące go wraz z jego świtą, udekorowane były kwiatami i sztandarami. Obok Tuileryi oczekiwały pochód orkiestry różnych stowarzyszeń, które powitały przejeżdżającego prezydenta Marsylianką. Powóz zatrzymano, a deputacya stowarzyszeń wręczyła prezydentowi adres hołdowniczy.

Kiedy następnie prezydent przybył do ratusza, w odświętnie udekorowanej sali oczekiwali go dygnitarze miejscy, oraz dwaj jego poprzednicy b. prezydenci Falliéres i Loubet. Kapele wojskowe odegrały Marsyliankę i marsz Lotaryngii, poczem prezes wydziału miejskiego Galli i prefekt departamentu Sekwany Deltuney powitali nowego prezydenta. Po tej ceremonii Poincaré opuścił ratusz w towarzystwie premiera Brianda i odwiózł do mieszkania b. prezydenta Falliéresa, a następnie powrócił do pałacu Elizejskiego.

Wieczorem odbyła się pierwsza rada ministrów pod przewodnictwem nowego prezydenta.

Illustracya nasza przedstawia nowego prezydenta w otoczeniu dygnitarzy na schodach pałacu Elizejskiego.



Druga wojna bałkańska: Pogrzeb żołnierza bułgarskiego w Mustafa Pasza.

Znowu wybuch benzyny.

W kronice pożarów, w naszym kraju, niestety, tak obfitej, jedno z pierwszych miejsc zajmują wypadki z benzyną. Pomimo ciągłych przestróg i zalecanej ostrożności ciągle się czyta o pożarach, a często i katastrofach z powodu wybuchu benzyny. Taki wypadek, który tym razem nie pociągnął za sobą, na szczęście, ofiar w ludziach, wydarzył się w tych dniach we Lwowie, w sklepie galanteryjnym J. Szreibera przy ul. Hetmańskiej. Jeden z pracowników firmy przyniósł do sklepu blaszankę z benzyną i postawił ją w pobliżu pieca. Skutkiem ciepła benzyna eksplodowała i cały sklep stanął w jednej chwili w ogniu. Pożar rozszerzał się tak szybko, że zanim nadjechała straż, zaczął się palić sąsiedni sklep z zabawkami. Dopiero po 3 godzinnej akcyi udało się straży pożar zlokalizować. Właściciel sklepu poniósł jednak straty w spalonych towarach i urządzeniu, wynoszące około 40.000 koron.

Około miejsca pożaru zebrały się tak liczne tłumy, że dla utrzymania porządku musiano zarekwirować wojsko.



Znowu wybuch benzyny: Zgliszcza wyrzucone ze spalonego sklepu przy ulicy Hetmańskiej we Lwowie. (Fot. Biuro zdjęć fot, Lwów).



Znowu wybuch benzyny: Tłumy zgromadzone przed płonącym sklepem przy ulicy Hetmańskiej we Lwowie.

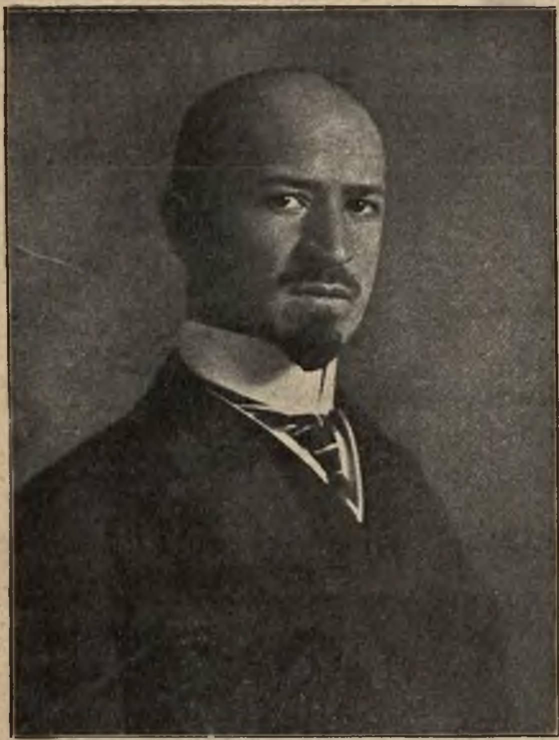
Niemiecka publikacya o Galicyi.

Przed kilku dniami redakcya illustrowanego czasopisma wiedeńskiego „Reise und Sport“ wydała poważną publikacyę niemiecką o Galicyi, istny album o przeszło 200 stronicach wielkiego formatu, poświęcone Galicyi, jej stosunkom etnograficznym, gospodarczym i kulturalnym, oraz piękności jej krajobrazów. Dzieje się to chyba po raz pierwszy, że czasopismo obce występuje z tak wspaniale wyposażoną i naukowo pogłębioną monografią o naszym kraju. Długi szereg fachowych rozpraw i artykułów z zakresu literatury, sztuki, gospodarstwa, przemysłu, turystyki i t. p., przeszło pięćset pięknych fotograficznych i barwnych reprodukcyi, czyni z tej publikacyi godną, artystyczną i bezwątpienia skuteczną propagandę dla naszego kraju. Zeszyt ten redakcyjnie opracowali redaktor dr. Teodor Fischer oraz radca w ministerstwie galicyjskiem dr. Juliusz Twardowski. Z nazwiskiem dra Twardowskiego spotykamy się prawie zawsze, gdy chodzi o to, aby dla Polonii w Wiedniu coś zrobić. Pracował on najpierw w ministeryum handlu, gdzie w biurze prezydyalnem był sekretarzem czterech ministrów. Po sześcioletniej służbie prezydyalnej powołał go minister Gessmann do zorganizowania ministerstwa dla robót publicznych jako szefa biura organizacyjnego, gdzie później objął kierownictwo biura administracyjno-budowlanego dla Galicyi i Bukowiny, Pobrzeża i Dalmacyi, jakoteż referat dla spraw wystawowych wszystkich krajów.

Po wyborze dr. Rosnera posłem, powołano go do ministerstwa dla Galicyi, gdzie usiłuje wyzyskać stosunki swoje w sferach wiedeńskich dla dobra kraju. Jako urzędnik jest bezstronny i nie uznaje żadnych spraw partyjnych, tylko sprawy polskie.



Druga wojna bałkańska: Wybrzeże półwyspu Galipoli, gdzie obecnie toczą się najzaciętsze walki.



Niemiecka publikacya o Galicyi: Radca w ministerstwie dla Galicyi dr. Juliusz Twardowski.



Druga wojna bałkańska: Groby poległych żołnierzy bułgarskich pod Adryanopolem.

W roku 1912 razem z sefem sekcyi Ćwiklińskim oprowadzał po Galicyi wycieczkę korporacyi dla popierania umiejętności politycznych. Miał dwa odczyty w Uranii o Galicyi które spowodowały bardzo sympatyczne artykuły o Galicyi w prasie niemieckiej. Niezliczona jest też ilość jego prac literackich i naukowych w języku niemieckim.

Dawniej pisywał bardzo wiele o sztuce polskiej w pismach niemieckich — przeszło 200 artykułów i broszurę o muzyce kościelnej, a także wiele tłumaczeń nowel i powieści polskich w niemieckim języku. Obecnie zajmuje się przeważnie pracami prawniczemi. Niezmordowana działalność jego uwidacznia się w jego współudziale we wszystkich wybitniejszych przedsięwzięciach społecznych.

Jako jedyny Polak jest członkiem przezydyum we Floten Verein, a nawet zajmował się awiatyką i odbył lot na aparacie Etricha razem z Ilgnerem w roku 1910.

Staraniom i pracy dra Twardowskiego należy też w pierwszym rzędzie zawdzięczać wydanie tak wspaniałej publikacyi niemieckiej o Galicyi.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobizny dr. Twardowskiego i redaktora wydawnictwa dr. T. Fischera.

Polityczne małżeństwo.

Od roku 1866 w polityce państwa niemieckiego rzucona została kość niezgody, która rozdzieliła dwa



Niemiecka publikacya o Galicyi: Red. Teodor Fischer.

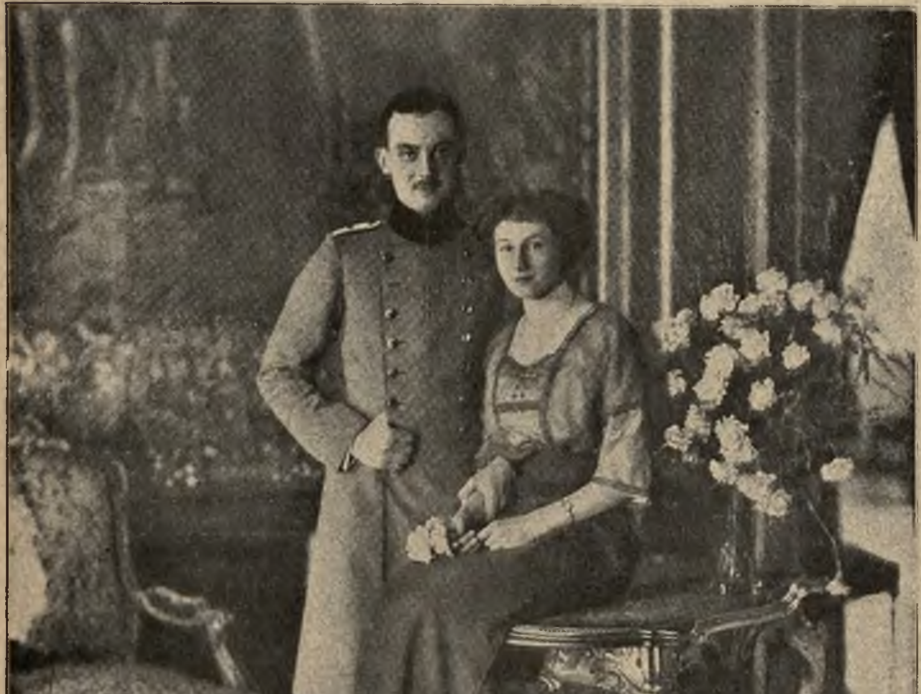
domy panujące: Hohenzollernów i Kumberlandów, którzy władali Hanowerem i Brunświkiem. Bismark odebrał wtedy władzę królowi Grzegorzowi Hanowerskiemu i odtąd rodzina ks. Kumberlandzkich była wygnanką, a jej stronnictwo, zwane stronnictwem Welfów. broniło ich praw w parlamencie niemieckim i Radzie związkowej.

Mimo usilnych starań nie można było obu rodów pogodzić. W spadku po ojcu przeciw Hohenzollernom występuje syn Grzegorza Ernest August. Tam jednak, gdzie zawodzi dyplomacya i polityka, często cicha miłość sprowadza nowe i niespodziewane zwroty. Przeszłego roku najstarszy syn ks. Kumberlandzkiego uległ wypadkowi automobilowemu i zginął. Cesarz Wilhelm przesłał wtedy księciu serdeczne wyrazy współczucia. Podziękowanie za ten objaw serdeczności powiózł do Berlina jedyny syn ks. Kumberlandzkiego, ks. Ernest August i tutaj poznał i pokochał córkę cesarza arcyks. Wiktoryę Ludwikę. Po długich zwlekaniach wreszcie obie rodziny zgodziły się na ten związek. Tem samem zaś przestaje w Niemczech istnieć kwestya tronu Hanowerskiego. Przez fakt tego małżeństwa książęta Kumberlandzcy zrzekną się swych pretensyi na rzecz cesarza Wilhelma, za co zostanie im przywróconą władza w Brunświku.

Uroczyste zaręczyny młodej pary odbyły się w Karlsruhe przy udziale cesarza Wilhelma, a dzień ślubu naznaczono na dzień 22 października, jako dzień urodzin cesarzowej niemieckiej.

Młody książę, który służy w armii bawarskiej jako oficer, zostanie przeniesiony do armii pruskiej i w ręce cesarza złoży przysięgę wierności.

Illustracya nasza przedstawia młodą parę.



Polityczne małżeństwo: Księżniczka pruska Ludwika z narzeczonym księciem Ernestem Augustem brunświckim.



Bombą i dynamitem: I. Skutek wybuchu bomby, podłożonej przez sufrażystki w willi angielskiego kanclerza skarbu Lloyda George'a. II. Jedna z bomb (u góry), która nie eksplodowała.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

31

Rozległy się dźwięki melodyi prostej i nieskończenie smutnej, która brzmiała, jak cichy beznadziejny płacz. Pani Broquet słuchała z twarzą ukrytą w dłoniach. Oczy miała zamknięte, a z pod powiek płynęły łzy. Nagle muzyka urwała się, a grająca osunęła się z krzesła. Pani Broquet zadzwoniła na służbę, przeniosła zemdloną na łóżko i zatelefonowała do doktora. Tymczasem starała się chorą ocucić.

— Pani — rzekła młoda kobieta, odzyskawszy zmysły — dzięki za wszystko, co pani dla mnie uczyniła, i za co nie będę mogła się odwdzięczyć. Czuję, że koniec już blisko!

— O! niech pani tak nie mówi!

— Jednak tak jest! Próżno się łudzić. Gdy grałam, czułam, jak palce mi sztywniały — teraz są zupełnie martwe. Choroba czyni szybkie postępy.

— Ależ nie! Przeciwnie! To działanie lekarstwa. — Doktor Robert uprzedzał o tem.

— Dzięki pani za te słowa otuchy.

Paulin Broquet znajdował się właśnie u doktora Robert'a, gdy pani Broquet zatelefonowała. Doktor przygotował nowe serum, opakował je starannie i już miał dać znak do odjazdu, gdy służący podał mu bilet.

— Dr Jeritzu z Jokohamy!

— Japończyk! — zawołał detektyw.

— Tak, znam to nazwisko — jest to uczony bakteriolog, który zajmuje się specyalnie badaniem dżumy.

Dr. Jeritzu wszedł po chwili i po przywitaniu się rzekł:

— Dowiedziałem się, że pan zajmuje się rzadkim wypadkiem dżumy. Znamy ten wypadek w Japonii i mamy nań specyalny środek, który panu przyniosłem. Czy choroba trwa dawno?

— Blisko trzy dni.

— O! to późno! późno! Ale ponieważ pan już próbował innych środków, więc mamy pewne szanse. Może uda się uratować chorą.

I Japończyk wręczył doktorowi Robertowi kilka tubek, zamkniętych w żelaznej szkatułce.

— Będę szczęśliwy — dodał — jeśli dopomogę tem do uratowania nieszczęśliwej od strasznego losu, na jaki nie zasłużyła.

Uścisnąwszy mocno dłoń doktora Robert'a i detektywa — Japończyk wyszedł.

W chwilę potem automobil wiózł Paulin Broquet'a i lekarza w stronę willi.

— Co pan o tem myśli? — zapytał lekarz — czy mamy użyć tego środka?

— Tak! — odparł otwarcie Broquet. — Japończycy dają nam tem dowód, że walczą z nami szlachetnie i przeciwni są mordowaniu kobiet. Dzielni ludzie!

Doktor nie rzekł nic na to, myślał o chorej. Gdy stanął przy jej łóżku — z przerażeniem stwierdził szybkie postępy choroby. Ręce i stopy były sine, na całem ciele pojawiły się zielone plamy. Twarz była spuchnięta i zmieniona nie do poznania. Pomimo to doktor, zdecydowany walczyć do ostatniej chwili, zastrzyknął chorej serum japońskie. Po tej operacyi pani Garitza była tak osłabiona, iż poczęła drzemać. Państwo Broquet i doktor wyszli do gabinetu.

— Muszę powiedzieć — rzekł lekarz — czego nigdy lekarz nie powinien mówić.

— Jest zgubiona?

— Tak! Nauka ludzka wobec tej choroby jest bezsilna.

— To straszne!

— Muszę przytem uprzedzić — dodał doktor — że choroba ta jest zaraźliwa w najwyższym stopniu i że pielęgnując chorą, narażacie się państwo na wielkie niebezpieczeństwo. Chcę też prosić panią, by nie wchodziła do pokoju chorej.

— Dosyć, doktorze — rzekła żywo pani Broquet — pan żąda rzeczy niemożliwej.

— Jednakże niebezpieczeństwo jest wielkie.

— Spełnię swój obowiązek do końca!

— Nie zgadzam się z pania. O ile wiem, pani Garitza nie jest ani krewną, ani nawet przyjaciółką. Pan, drogi panie Broquet, powinien wpłynąć na żonę.

— Mój mąż nigdy nie zażąda odemnie czegoś podobnego.

— Tak, zresztą jesteśmy razem.

— Cóż mam począć z szaleńcami! — zawołał doktor. — Przynajmniej dziecko trzeba zabezpieczyć!

— To już zrobione!

— Dobrze. W każdym razie, powtarzam i podkreślam, że niebezpieczeństwo jest wielkie i że trzeba być bardzo ostrożnym.

W tej chwili na korytarzu rozległ się lekki szmer. Paulin Broquet pospieszył do drzwi i wyjrzał, w korytarzu nikogo nie było. Mimo to detektyw przeszedł na palcach przez korytarz i zajrzał do pokoju chorej. Pani Garitza leżała nieruchomo z zamkniętemi oczyma.

— Spi — rzekł detektyw, wróciwszy do gabinetu.

Ale chora udawała sen, w istocie była ona przed chwilą w korytarzu i słyszała wszystko...

Zapadła noc. Paulin Broquet i doktor kilkakrotnie zaglądali do chorej, przekonawszy się, że spi spokojnie, wszyscy udali się również na spoczynek. Gdy wszystko w domu ucichło, pani Garitza powstała z łóżka, ubrała się z trudnością i wyszła z domu.

— Moja obecność — myślała — grozi śmiercią tym zacnym ludziom, oddalę się więc i umrę tam, gdzie nikomu nie zaszkodzę.

Cierpiała straszliwie — mimo to szła wytrwale, zaciskając zęby. Zeszła ze stopni ganku. Ale tu siły ją opuściły i upadła zemdlona na ziemię. W tej chwili na ganku ukazał się Paulin Broquet, podbiegł do leżącej, pochwycił ją na ręce i zaniósł do willi.

Pani Garitza nie mogła wyjść niepostrzeżenie z domu. Paulin Broquet za wielu miał wrogów, by nie przedsięwziąć środków ostrożności. Wszystkie drzwi i okna willi były połączone drutami z dzwonkiem elektrycznym. W nocy niepodobna było dotknąć żadnych drzwi i żadnego okna willi — natychmiast w sypialni detektywa odzywał się dzwonek. Gdy pani Garitza otworzyła drzwi wejściowe, dzwonek alarmowy zbudził detektywa. Ubrał się szybko, pochwycił rewolwer i skoczył ku wyjściu, podejrzewając jakiś napad. Jednocześnie pani Broquet w szlafroku i z karabinem w rękach wybiegła na balkon.

Położono chorą na łóżku i zbudzono lekarza.

— Największem szczęściem dla niej byłoby, gdyby się nie zbudziła więcej — rzekła pani Broquet.

— Tak — odparł doktor Robert. — A jednakże obowiązek każe mi ją — mimo wszystko — ratować.

Gdy chora otworzyła oczy — zawołała z przerażeniem:

— Ach! oddalcie się odemnie! Zostawcie mnie samą. Narażacie się na śmierć, na cierpienia straszliwe! oddalcie się!

Pani Broquet z całem poświęceniem uspokajała ją, siedząc przy łóżku przez resztę nocy. Chora cierpiała straszliwie. Żadne środki uśmierzające ból nie działały już, krew prawie przestała krążyć. Rano otrzymano depeszę od pułkownika de Fontgrive:

„Odwagi! Sercem jestem z wami. Przybywam".

Poprzedniego dnia Paulin Broquet wysłał l'Amorce do pułkownika, który w sprawach służbowych przebywał w sąsiedniem mieście. L'Amorce ostrożnie przygotował pułkownika, oznajmiając, że pani Garitza jest ciężko chora z powodu rany, zadanej przez bandytę.

Depeszę pokazano chorej.

— Nie! Nie! Niech nie przyjeżdża — krzyknęła z rozpaczą. — Nie chcę, żeby mnie widział taką. To zanadto straszne! Nie wpuszczajcie go do mnie! Nie chcę! Nie mogę!

Pułkownik jednak przybył. L'Amorce w drodze stopniowo opowiadał mu całą straszną prawdę.

— Chcę ją widzieć — rzekł pułkownik do Broqueta, który pospieszył na jego spotkanie. Mam na to dość siły.

Siłą woli opanował straszliwy ból, nadał twarzy wyraz spokoju i przywołał na usta uśmiech. Gdy wszedł do pokoju chorej, oczy pani Garitzy wyraziły radość bez granic. Nie była w stanie przemówić słowa. Dopiero gdy pułkownik zbliżył się do niej z wyciągniętemi ramionami — zawołała:

— Och! proszę się nie zbliżać do mnie! To śmierć! To zaraza!

Ale pułkownik nie zważał na to, zbliżył się do łóżka, wziął w ręce jej głowę i długo bez słowa patrzył w błękitne oczy kochanki.

— Odwagi, najdroższa! — szepnął — odwagi!

Pochylił się i złożył na opuchniętych, sinych, straszliwych wargach pocałunek.

— Kocham cię! rzekł.

Błękitne oczy nieszczęśliwej zabłysły na parę sekund żywiej — i zgasły.

Pani Garitza przestała cierpieć

ROZDZIAŁ XXIII.

Pułkownik de Fontgrive.

Po pogrzebie pułkownik zwrócił się do detektywa.

— Teraz, gdy oddaliśmy jej ostatnią przysługę, w jaki sposób ukarzemy mordercę?

— Pułkowniku — odparł Paulin Broquet — jak mam panu odpowiedzieć? Policya jest bezbronna, prawo bezsilne.

— Jakto? — krzyknął pułkownik. — Wobec takiej zbrodni? Prawo jest bezsilne?

— Żeby wytoczyć sprawę, trzeba kogoś obwinić.

— To najłatwiejsze! Potem?

— Kogo obwinimy, pułkowniku? kogo?

— Jego!

— Tak, Jego! Mistrza?

— Zigomara!

— Kim jest Zigomar? Gdzie go szukać?

— W takim razie markiza don Izigo Martolo!

— Niemożliwe!

— Dlaczego?

— Dlatego, że markiz don Martolo przedstawi dowody niezbite, że nie ma żadnego związku z tą sprawą.

— Możnaby jego dowody zbić.

— Pozwoli mi pan powiedzieć parę słów. W samym początku sprawy z Zigomarem, znaleziono w pewnym banku przy ulicy Saint-Mare zamordowanego niejakiego James Benamola. Tymczasem James Benamol żyje do tej chwili.

Innym razem walczyłem z tymże Benamolem, a okazało się później, że to był Zigomar.

Kiedyindziej zraniłem śmiertelnie markiza don Martolo, na drugi dzień rano spotkałem tegoż markiza w lasku Bulońskim.

W sali opery, podczas gdy śledziłem markiza, siedzącego w loży, Zigomar w krzesłach zranił sztyletem pana Simonet.

Pewnego wieczoru śledziłem w teatrze i w restauracyi markiza, jednakże jednocześnie Zigomar w ministeryum spraw zagranicznych przeszukiwał szafę z dokumentami.

I takich wypadków mógłbym panu naliczyć więcej.

— Jednem słowem ów tajemniczy markiz zawsze się panu wyślizguje z rąk.

— Jak wąż.

— Jest jednakże sposób niechybny, któremu nie wymknie się ani wąż, ani tygrys, ani sam Zigomar.

— To jest?

— Rozwalić głowę markizowi don Martolo..

— To jest sposób doskonały, rzeczywiście...

— Przekona on nas, kim jest właściwie ów markiz i czy Zigomar będzie w stanie wymknąć się...

— Jednakże trzeba do tego jakiegoś powodu.

— Powód zawsze można znaleźć, kiedy się tego chce...

— Tak. I rozumiem pańskie uczucia, ale niech pan zważy, jakie to może pociągnąć skutki, z kim pan staje do walki!

Pułkownik wysłuchał spokojnie, poczem odparł zimno.

— Muszę zabić mordercę pani Garitzy.

— Pułkowniku!

— Bez względu na to, jakie będą konsekwencye, muszę pomścić tę męczennicę. Muszę ukarać tego, kto zranił moje serce. Nikt i nic nie zdoła powstrzymać mego ramienia.

Była w tych słowach taka siła, taka stanowczość, że Paulin Broquet nie perswadował. Zresztą wiedział, jakie trudności pułkownik będzie miał do pokonania i wątpił, czy uda mu się osiągnąć cel. Z drugiej jednak strony obawiał się, że pułkownik może wpaść w pułapkę nastawioną przez bandytów i postanowił czuwać nad nim.

Zorganizowawszy straż dla pułkownika i dowiedziawszy się od swoich ludzi, że niema nic nowego, Paulin Broquet przebrał się za mieszczucha paryskiego, ucharakteryzował się i poszedł w stronę Pól Elizejskich, częścią w celu przechadzki, częścia, by zbadać okolice pewnego hotelu pierwszej klasy, co do którego miał pewne podejrzenia. Gdy szedł spokojnie Polami Elizejskiemi, gapiąc się na prawo i na lewo, o mało nie najechał nań rowerem mały groom hotelowy w bronzowym uniformie. Detektyw odskoczył wczas i usłyszał wesoły śmiech chłopaka, który szybko oddalał się na swym rowerze. Jednocześnie jednak Paulin Broquet poczuł w powietrzu jakiś znajomy zapach.

— Nie zdziwiłoby mnie bardzo, gdyby ten cyklista perfumował się — mruknął do siebie detektyw. — Przechodząc obok wspaniałego hotelu Stella Palace zobaczył małego cyklistę, stojącego przed wejściem i rozmawiającego wesoło z portierem. Rozmowa nagle urwała się, gdyż przed hotel zajechał

automobil, z którego wysiedli olbrzymi baron Friedenstrass i bankier James Benamol. Detektyw wmieszał się w gromadkę gapiów i zauważył po chwili wchodzącego do hotelu Japończyka barona Osaka. Groom w bronzowej liberyi stał ciągle przy wejściu, Paulin Broquet przyjrzał mu się dobrze.

Nie mogę się mylić, to jest hrabina Wassowia!

Gdy to mówił, do hotelu wchodził mężczyzna silnie zbudowany, ubrany w elegancki szary garnitur. Portier zgiął się przed nim w pół, a groom przyłożył rękę do czapki U samego wejścia człowiek ów szybko obejrzał się i Paulin Broquet dojrzał błysk jego oczu.

— Will Wilson! mruknął do siebie. — A więc cała banda jest na miejscu.

Detektyw nie miał po co stać dłużej przy hotelu, udał się więc do położonej niedaleko kawiarni, której właściciela znał osobiście, by zatelefonować po swoich ludzi. Gdy przechodził przez ulicę, zobaczył wspaniały automobil, pędzący w stronę lasku Bulońskiego. W automobilu siedział markiz don Martolo i jego siostra hrabina Pepa d'Ortega.

— Oto rzekł do siebie Paulin Broquet co powinien był dziś zobaczyć ten biedny pułkownik de Fontgrive. Tylko co widziałem Wilsona, wchodzącego do Stella Palace. A Wilson jest Zigomarem! W kilka chwil później widzę markiza don Martolo w automobilu, a markiz jest także Zigomarem!

Rozmawiając tak ze sobą detektyw wszedł do kawiarni i zaraz udał się do telefonu.

W pół godziny później dwaj policyanci przechadzali się w pobliżu hotelu Stella Palace. Jednym z nich był Gabryel. O kilkanaście kroków dalej cyklista poprawiał coś przy rowerze, nie spuszczając z oka wejścia do hotelu. Był to L'Amorce, przeznaczony do śledzenia małego grooma.

ROZDZIAŁ XXIV.

Przerwana sesya.

Tymczasem w jednym z salonów hotelu odbywało się zebranie osób, które Paulin Broquet widział niedawno przy wejściu. Znajdował się tu także i mały groom.

Will Wilson otworzył posiedzenie.

— Jak panowie widzicie, na zebraniu tem brak jednej osoby, mianowicie pani Garitzy. Pani Garitza nie będzie już brała udziału w naszych pracach, gdyż w tych dniach umarła. Muszę tu zaraz zaznaczyć, iż wśród osób znajdujących się na jej pogrzebie był też Paulin Broquet.

Paulin Broquet? — zawołał baron Friedenstrass. — Dlaczego Paulin Broquet był na pogrzebie pani Garitzy?

— Dlatego, że pani Garitza, zamiast nam, służyła naszemu wrogowi.

— Zdradziła nas?! To nikczemność!

— To też została ukaraną!

— Doskonale!

— Tu wobec panów zagroziłem pani Garitzy surową karą, jeśli nie spełni naszych rozkazów. Ponieważ nic sobie nie robiła z tego ostrzeżenia, ufając opiece Paulin Broqueta, musiałem dowieść jej, że jesteśmy silniejsi, skazałem ją i spełniłem wyrok. Pani Garitza umarła straszliwą śmiercią, która sądzę, będzie dobrym przykładem.

— Bardzo dobrze! — oznajmił baron Friedenstrass.

— Proszę, by zebranie głosowało przez podniesienie ręki, czy zgadza się z moim postępkiem.

Wszystkie ręce podniosły się, z wyjątkiem ręki barona Osaka.

Zauważyliście również, panowie — ciągnął Wilson — że hrabina Wassowia jest w przebraniu chłopca hotelowego. Stało się to dlatego, iż hrabina była zanadto skompromitowana w aferze Simoneta, Paulin Broquet zwrócił na nią zbytnią uwagę i hrabina musiała zniknąć. W tem przebraniu hrabinę trudno poznać.

— Naturalnie!

Nawet Paulin Broquet nie poznał jej, chociaż przeleciała mu przed samym nosem na rowerze. Ale Paulin Broquet nie miał przy sobie swej sławnej lupy.

Wesoły śmiech był odpowiedzią na ten dowcip.

— Jednakże — ciągnął Will Wilson — radziłbym hrabinie większą ostrożność.

— Jakto, mistrzu?

— Nie powinno się rowerem najeżdżać na spokojnych mieszczuchów. Mogła pani dostać uderzenie parasolem.

— O! to nie jest niebezpieczne!

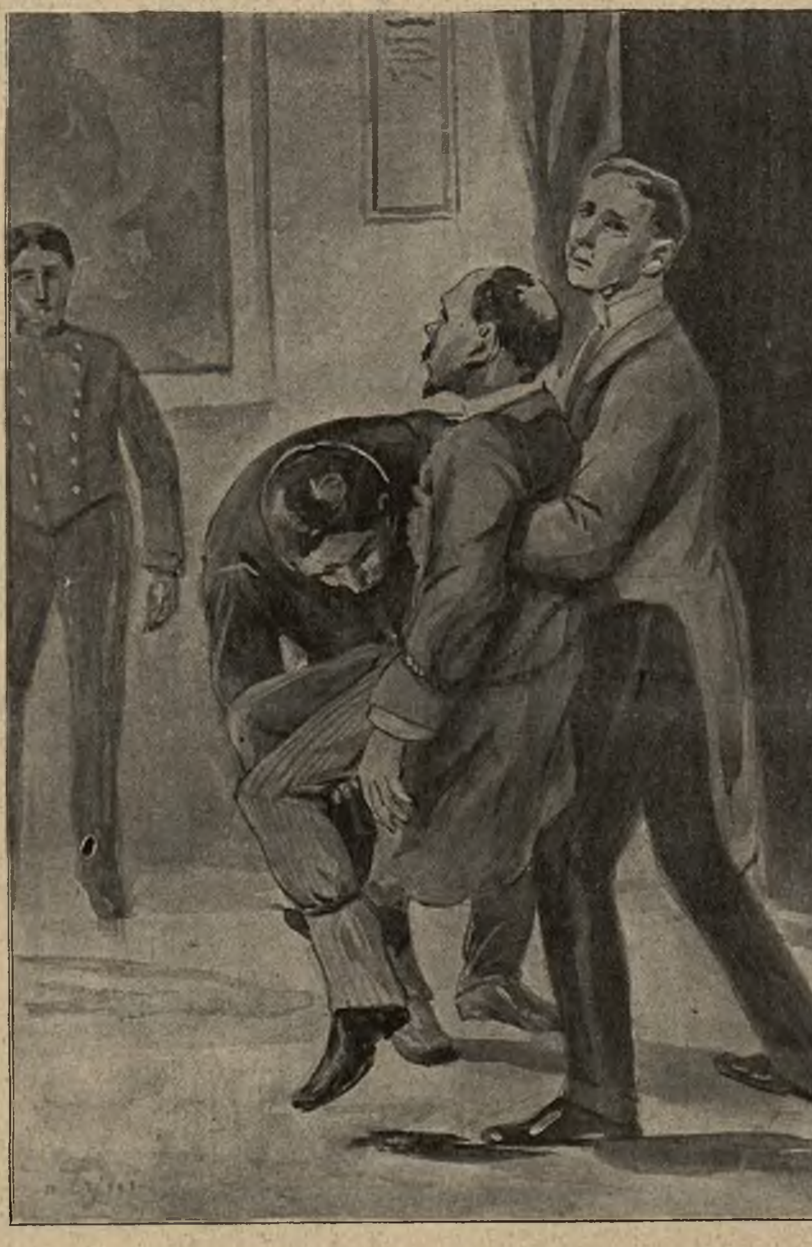
— Bardziej niebezpieczne, niż pani przypuszcza... zwłaszcza kiedy właścicielem parasola jest Paulin Broquet.

— Paulin Broquet! — zawołała hrabina z przerażeniem.

Wszyscy obecni powtórzyli ten okrzyk, okazując żywy niepokój.

— Ale — rzekł baron Friedenstrass jeżeli Paulin Broquet jest w pobliżu hotelu, to zapewne nas śledzi.

Cóż z tego? Jesteśmy tu zupełnie bezpieczni. Paulin Broquet, jak zwykle, nic nie wskóra. Najlepszym na to dowodem, że nie poznał hrabiny, a sam został poznany i w obecnej chwili jest śledzony.



Weszło dwóch służących w liberyi hotelowej, niosąc skrępowanego.

— Tak! tak! — uspokoił się naraz gruby baron — i tym razem straszny Paulin Broquet będzie wystrychnięty na dudka.

W tej chwili Japończyk rzekł, podnosząc rękę.

— Proszę o głos!

— Służę panu — odparł Will Wilson, nie ukrywając zdziwienia — proszę mówić.

Baron Osaka zaczął mówić suchym, spokojnym głosem:

— Jasne jest, że baron Friedenstrass będzie o tyle zręczny, że wymknie się z rąk Paulin Broqueta. Ale nie o to mi chodzi. Wszedłem z panami w stosunki w celu otrzymania planów konstrukcyi armaty Rimailho... Sprawa się dziwnie przeciągnęła, dzięki zajęciu się traktatem Dardanelskim. Nie będę tu opowiadał szczegółów walki o ten dokument, walki, w której Paulin Broquet odniósł stanowcze zwycięstwo. Nic mnie to zresztą nie obchodzi. Potrzebuję planów D. R. Nie mam ich — i jak widzę nie otrzymam ich tak prędko. Sprawa ta utknęła. P. ni Garitza dostarczyła plany. które doręczył jej Paulin Broquet.

— Zdrada została ukarana — zawołał Will Wilson.

— Pomówię i o tem — odparł spokojnie Japończyk. Tymczasem jednak muszę stwierdzić podwójną grę panów. Tak jest — plany armaty Rimailho mają być sprzedane także Niemcom.

Will Wilson chciał mówić, ale Japończyk przerwał mu stanowczym głosem:

Mam dowody, dostarczył mi ich agent niemiecki Paulina Broqueta.

— Więc pan ma także stosunki z detektywem.

Tej kwestyi nie radzę poruszać. Ja zasięgałem informacyi, a panowie sprzedali jeden dokument dwa razy.

Oznajmienie to zrobiło silne wrażenie na zebranych.

— Przechodzę do sprawy pani Garitzy — ciągnął Japończyk. — Uważam ten sposób postępowania za niesprawiedliwy

Jakto? kara za zdradę.

— Bezużyteczny — dodał Japończyk — i głupi!

— Dlaczego? Dlaczego?

— Dlatego, że powinno się było odsunąć panią Garitzę od pułkownika, i powierzyć tę sprawę komu innemu z chwilą, gdy wiadomo było, że go kocha. Nigdy, nigdy kobieta kochająca, bez względu na to, do jakiej należy rasy i sfery, nigdy nie zdradzi swego kochanka za żadne pieniądze i za żadne tortury. To trzeba było wiedzieć! I macie panowie na to dowód. A co do kary, to dodam, iż jest ona wstrętną, tak, wstrętną!

— Jednakże Paulin Broquet spalił żywcem jednego z naszych ludzi za zdradę.

— Przepraszam! Paulin Broquet bronił się! Wepchnął zdrajcę do zasadzki, w którą go ten zdrajca chciał wciągnąć. To co innego. I to jest w porządku!

Baron Osaka wstał i podszedł do Wilsona.

— Kończę swe przemówienie. Należę do narodu, który jeszcze niedawno w Europie uważano za dziki, barbarzyński. Ale ten naród dziki walczy z mężczyzną, a ma litość dla kobiety. Należąc do tego narodu, nie mogę być towarzyszem ludzi, którzy tak postępuję i tak się mszczą za własne błędy. Stwierdzam dalej, że panowie nie dotrzymali warunków umowy co do R. D. i tem samem umowę tę uważam za nieistniejącą. Od dziś będę działał sam, według własnych planów i własnemi środkami. Żegnam panów.

I baron Osaka, skłoniwszy się, wyszedł.

Gdy Japończyk zamknął za sobą drzwi, Will Wilson zawołał:

— Ten człowiek za wiele wie o nas. Zanadto długo był między nami! Zna nasze tajemnice. Nie można go tak puścić.

Podszedł do stołu i nacisnął kilkanaście razy guzik dzwonka, w taki sposób, jak to czynią telegrafiści. Poczem dał znak ręką, by się nikt nie ruszał z miejsca i nasłuchiwał. W parę minut w korytarzu rozległ się hałas, odgłos walki, przytłumione krzyki, wystrzał.

— Ach! niezręczni! — krzyknął Wilson.

Wreszcie drzwi się otworzyły i weszło dwu służących w liberyi hotelowej, niosąc skrępowanego z zakneblowanemi ustami barona Osaka. Postawiono go przed Wilsonem. Japończyk patrzył nań spokojnie i czekał.

— Wyjąć knebel! — rozkazał Wilson.

Rozkaz natychmiast spełniono. Japończyk uśmiechnął się teraz.

— Dopóki uważaliśmy pana za wspólnika — rzekł Will Wilson — mówiliśmy przy panu o różnych sprawach, o których nikt po za nami nie może wiedzieć. Teraz, ponieważ pan zrywa z nami, musi pan nam przysiądz, że nikomu pan nie powtórzy tego, co się tu mówiło!

— A jeżeli nie przysięgnę? — zapytał spokojnie Japończyk. Co mi zrobicie?

— To nasza sprawa. W każdym razie zmusimy pana do milczenia.

— Czy macie tu już przygotowaną prasę litograficzną? Bombę szklaną? Maszynę piekielną? Szprycką Pravatza z trucizną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasza nowa powieść.

Stosownie do zapowiedzi w dzisiejszym numerze rozpoczynamy nową powieść Artura Gruszeckiego „Pod Cz rwonym Wirchem". Utalentowany autor „Królewiaków", „Kretów", „Szarańczy", „Większością", „Zalotów biurokraty", „Tuzów" i t. d. ma już za sobą bardzo obfity dorobek literacki. W długim szeregu utworów powieściowych odtwarza on



Nasza nowa powieść: Artur Gruszecki.

z wielką plastyką i niezrównanym darem obserwacyjnym życie różnych warstw społecznych — takiem, jakiem jest w rzeczywistości, z fotograficzną niemal dokładnością. Dlatego utwory Gruszeckiego, choć niema w nich żadnej przesady, czytają się z wielkiem zaciekawieniem, bo są tak interesujące, jak interesującem jest życie samo z jego skomplikowanemi, a często tak pełnemi humoru i naturalnej satyry przejawami.

W ostatnim swym utworze utalentowany autor wprowadza Czytelnika w różnobarwne środowisko życia zakopiańskiego. Jest to temat już sam przez się bardzo zajmujący, bo nasza letnia stolica jest ogniskiem, gdzie schodzą się nici z całej Polski. Nie ulega też wątpliwości, że osnuta na tem tle powieść Artura Gruszeckiego, napisana, jak zwykle u tego autora, z wielkim darem obserwacyjnym, chwytającym życie i jego śmiesznostki „na gorącym uczynku". — będzie się czytać z niezwykłem zainteresowaniem.

Rozpoczynając w dzisiejszym numerze druk tej najnowszej powieści Gruszeckiego, zamieszczamy jednocześnie podobiznę jej utalentowanego autora.



Spalony wagon sypialny: Widok spalonego wagonu na dworcu krakowskim.

Spalony wagon sypialny.

Przed kilku dniami na dworcu w Krakowie zaalarmowana została służba łuną pożarną. Pospieszono z ratunkiem i przekonano się, że pali się wagon sypialny Towarzystwa międzynarodowego, przygotowany do wyjazdu, a stojący na bocznym torze. Według regulaminu dla tych wozów, muszą one zawsze być utrzymywane w pogotowiu, aby mogły być w razie potrzeby włączane do nocnych pociągów. Opalanie odbywa się przy pomocy pieców koksowych. Prawdopodobnie albo piec rozgrzał się za silnie, albo też źle funkcyonował, tak, iż wskutek tego zajęły się drewniane przepierzenia wozu, który cały stanął w płomieniach. Szybka akcya ratunkowa zapobiegła rozszerzeniu się pożaru na wozy sąsiednie i pobliskie magazyny.

Szkoda wynosi około 20 tysięcy koron.



Zmiana prezydenta we Francyi: Małżonka nowego prezydenta, pani Poincaré, przybywa na uroczystości w Ratuszu. (Do artykułu na str. 8).



Druga wojna bałkańska: Posiłki z Azyi Mniejszej spieszą na plac boju: Dowódca Kurdów w Konstantynopolu. (Do artykułu na str. 7).

Kronika tygodniowa.

Niniejszą kronikę zacząć muszę od płci nadobnej, jak jej się to zresztą słusznie należy. Niech jednak nasze panie będą spokojne, tych kilka, czy kilkanaście słów chcę poświęcić angielskim sufrażystkom, które znów przypomniały się światu i w jednym jedynym tygodniu dokonały trzech czynów, które szeroko rozniosły po świecie ich sławę.

Przedewszystkiem więc spaliły pawilon herbaciarni w jednym z parków londyńskich, wyrządzając w ten sposób szkodę ponad tysiąc funtów szterlingów, doprowadzone zaś przed sędziego, zachowywały się, jak na słabe istoty przystało. Wymyślały więc ostatnimi wyrazami, jakich nie powstydziłyby się ich krakowskie koleżanki ze Szczepańskiego placu i Małego Rynku, a gdy i tego było jeszcze za mało, obrzuciły go książkami i kałamarzami.

Następnie, prawdopodobnie dlatego, by się zemścić na mężach, wracających do domu z knajpki już po zamknięciu bramy, (bo i panowie Anglicy to lubią!...), pozalepiały i pozatykały w kilkudziesięciu domach dziurki od kluczów, tak, że bramy absolutnie nie można było otworzyć. Gdyby to tak na mnie padło, nie sprawiłoby mi zbyt wielkiego zmartwienia, uważając to bowiem za *vis major*, nie dobijałbym się wcale, ale najspokojniej poszedł sobie do kawiarni, a potem na dworzec kolejowy, gdzie zupełnie wygodnie można doczekać do rana.

Ukoronowaniem wszystkiego był jednak zamach dynamitowy na willę Lloyd Georga, dzięki Bogu jeszcze nie zamieszkałą. Na miejscu zbrodni znaleziono jedną bombę wystrzeloną, drugą, która jeszcze nie eksplodowała i dwie potężnych rozmiarów damskie szpilki do włosów. Nie było więc dwu zdań, gdzie szukać sprawcy, a raczej sprawczyń...

Teraz przebrała się wreszcie miarka cierpliwości nawet i u flegmatycznych Anglików. Zaczęto od tego, że gdy przewódczyni londyńskich sufrażystek, pani Pankhurst, w płomiennej mowie, wygłoszonej publicznie, pochwaliła zamach i wielkodusznie oświadczyła, że przejmuje zań pełną odpowiedzialność, zamknięto ją do ula. Zastanawiają się też angielscy kryminolodzy nad tem, jakąby wymyślić karę na mile niewiasty, ale taką, aby się im najbardziej dała we znaki. W pierwszym rzędzie zaproponowano dotkliwe kary pieniężne, by je zniszczyć materyalnie i odebrać wojowniczy animusz, byli także i tacy, którzy radzili wywozić amazonki do kolonii karnych, najdrastyczniejszym przecież okazał się projekt, by poddawano je cielesnej chłoście.

Przypomniały mi się słowa poety, który ongiś śpiewał:

„I damulki,
Przez koszulki,
Dla przyzwoitości,
Rózeczką cacaną
W skóreczkę dostaną,
By skwircza'o
Grzeszne ciało!"

Rym i rytm przypomina wprawdzie bardzo księdza Bakę i jego utwory, myśl przecież jest głęboka i jeśli co, to ten ostatni projekt położy może kres wybrykom zdenerwowanych jednostek.

Dotąd karano je aresztem, tam jednak zaczynały zaraz głodówkę, rząd zaś, nie chcąc mieć ich życia na sumieniu, a bojąc się używać przemocy, wypuszczał je na wolność.

Ta bezkarność zaś tylko je ośmielała i zachęcała do dalszej walki, teraz więc trzeba się chwycić radykalnych środków.

I ja, bolejąc nad losem biednych angielskich mężów stanu, którzy narażeni są ustawicznie na prowokacye i napaści, postanowiłem przyczynić się do uspokojenia opinii publicznej i wystosowałem do lorda Asquitha w Londynie przyjacielski list, w którym radzę mu, by każdą przyłapaną na gorącym uczynku sufrażystkę, przymusowo wydawano za mąż, za człowieka energicznego, któryby już potrafił dać sobie z nią radę.

Otrzymałem odpowiedź, że to na nic się nie przyda, gdyż właśnie najbardziej zawzięte są już mężatkami, a wielożeństwo nie jest dopuszczalnem według ustaw angielskich.

Dobrze przynajmniej, że nasze krakowskie emancypantki nie wstępują w ślady Angielek, tego by jeszcze potrzeba przy tylu kłopotach, jakie napotykamy na każdym kroku. Sądzę jednak, że owa propozycya wprowadzenia kary chłosty ostudzi także zapały i naszych pań, mających zamiar walczenia w obronie równouprawnienia rodzaju żeńskiego z mężskim.

Czas jednak zabrać się do polityki, a dać spokój niewiastom, które, jestem pewien, gdyby się nie bały, podłożyłyby także bombę pod mój dom. Jeśli mają rzeczywiście ten zamiar, prosiłbym, aby wykonały go wtedy, kiedy mnie w domu niema, bo nie mam jeszcze ochoty opuszczenia tego padołu płaczu, choćby nawet w sposób tak niezwykły.

Gdy sufrażystki walczą tak dzielnie na północy, na południu natomiast biją się mężczyźni. Biedny Turek, któremu każdy dotąd zazdrościł, znalazł się w położeniu bez wyjścia i choć nie chce żgodzić się na zawarcie pokoju i odstąpienie zwycięzcom swego europejskiego terytoryum, będzie, zdaje się, do tego zmuszonym, bo tam nie się nić po nici, a Turcya jest właściwie ograniczoną do posiadania jedynie Konstantynopola i jego najbliższej okolicy.

O Adryanopolu, Skutari i Janinie niema co wspominać, prędzej, czy później, ulegną te twierdze nieprzyjacielowi, który rozporządza daleko lepszym materyałem wojennym.

Ambasadorowie mocarstw radzą tymczasem w Londynie, ponieważ zaś ze strony tureckiej bierze udział w obradach Hakki-basza, powiada się, że „pokój wisi na haku". Kością niezgody, która mogłaby stać się powodem wojny europejskiej, to niezawisła Albania. W żaden sposób nie mogą się mocarstwa interesowane zgodzić na jej przyszłe granice, choć Włochy popierają Austryę w tym względzie i radeby były, by nowe państwo było jak największe, nie tracą bowiem nadziei, że prędzej, czy później, dostanie się ono pod ich bezpośrednie zwierzchnictwo.

Polityczne pisma zagraniczne powiadają wyraźnie, że niezawisła Albania to woda na młyn włoski i dziwią się ogromnie krótkowzroczności austryackich dyplomatów, którym się zdaje, że Włochy popierają ich dążenia z przyjaźni, gdy im tymczasem rozchodzi się tylko o to, by raz ulokować się wygodnie na półwyspie bałkańskim.

Coraz częściej pojawiają się też wiadomości o trójcesarskiem przymierzu, które ma zagwarantować Europie długotrwały pokój, ale zarazem zmienić z gruntu dotychczasowe stosunki polityczne. W danym wypadku musiałoby się rozpaść trójprzymierze i trójporozumienie.

Cesarz Wilhelm, interesowany w tem, dotąd głosu nie zabrał, zajęty jest bowiem... cielętami zebu, o których wygłosił wspaniały wykład.

Prusy święciły stuletnią rocznicę wybicia się z pod jarzma francuskiego, w czem tak dzielnie dopomogła królowa Ludwika, cesarz więc, skorzystawszy ze sposobności, zabrał głos i zaznajomił szerszą publiczność ze swemi agronomiczno-hodowlanemi zdolnościami.

Dotąd nie znaliśmy go z tej strony.

W prywatnym majątku cesarskim, Kadinen, raczy on najmiłościwiej hodować cielątka zebu i jest tego zdania, że każdy prawdziwy Niemiec, któremu leży na sercu dobro kraju, powinien jeść tylko cielęcinę, a wówczas zakwitnie dobrobyt i nastaną lepsze czasy.

Cielęta całego świata, które dotąd były w poniewierce ogólnej nabrały przez to ogromnego znaczenia, nic też dziwnego, że wysyłają do Berlina dziękczynną deputacyę. Dotąd, powiedzenie komuś: ty cielaku!... stanowiło śmiertelną obrazę, teraz możesz tak rzeknąć, ale musisz dodać: zebu! Z pewnością się nie obrazi...

Najgorzej przecież na tem wyjdziemy my, gdyż nasi panowie rzeźnicy postanowili skorzystać ze sposobności i podnieść ceny niewinnej cielęciny, którą i tak sprzedają już prawie na wagę złota.

A byłby już czas, by sytuacya jakoś się wyjaśniła lub zacieśniła dokładnie, na dzień bowiem 14. lutego starego stylu (27 luty, czwartek), zapowiedział znakomity nasz spirytysta i astrolog, kryjący się pod egzotycznym pseudonimem Punar Bhavat, pan Czyński, wybuch wojny europejskiej, na co jednak, przynajmniej, jak dotąd, jakoś się nie zanosi, choć Delcasségo, zdeklarowanego wroga Niemiec, zamianowała Francya swym ambasadorem w Petersburgu.

Najmniej wrażenia wywołała śmierć cesarzowej wdowy chińskiej i Menelika, który podobno umarł już na prawdę, nie zajmowano się też zbytnio zmianą prezydenta Francyi.

Pan Armand Fallieres usunął się w zacisze domowego ogniska, robiąc miejsce panu Poincaremu, osobistości bądź co bądź sympatycznejszej od poprzednika. Celem uświetnienia uroczystości objęcia rządów przez nowego prezydenta pękło nadprogramowo znowu jedno działo w Tulonie. Niemcom zaś, którzy nie chcieli zostać w tyle, spalił się balon Mainz II.

Swoją drogą Francuzi nie mają szczęścia do swych armat okrętowych, a to podobno z powodu wadliwej fabrykacyi prochu, strzelającego w tył, a nie naprzód, tak, jak znów Niemcy do balonów i aeroplanów, palących się i eksplodujących prawie co miesiąc.

Nic sobie przecież i jedni i drudzy nie robią z tego, coraz częściej zaczynamy bowiem spotykać w pismach codziennych wiadomości o zbrojeniach Niemiec i Francyi, mających stać w związku z międzynarodową sytuacyą. Tem dziwniejszem musi się to wydawać, boć Niemcy z drugiej strony zapewniają solennie, że o wojnie absolutnie nie myślą i podejmują się przyjacielskiego pośrednictwa między Austryą a Rosyą.

A są oni w tym względzie mistrzami, już Bismark dał się poznać w tej roli i zawsze zrobił na tem jakiś doskonały interes i to, co najdziwniejsze, zwykle kosztem swej sojuszniczki, Austryi, która gotowa wyjść i teraz na tem pośrednictwie, jak ś. p. Zabłocki na mydle.

Z mniejszej polityki zaznaczyć wypada pogłoski o ustąpieniu ministra Długosza, rzekomo z powodu nadwątlonego zdrowia, a właściwie z powodu ciągłych trudności na jakie napotyka przy przepchaniu reformy wyborczej do sejmu. Obecnie bawi w Nicei i nie kłopocze się wcale o Galicyę, która i bez niego powinna dać sobie radę.

W razie, gdyby rzeczywiście nie udało się doprowadzić do porozumienia między Polakami i Rusinami, w dobrze zasłużony stan spoczynku musiałby przejść ponadto i excellencya z pod Kawek, prezes Koła Polskiego i prawdopodobnie minister skarbu.

Ponieważ zaś przebąkują także o rezygnacyi marszałka krajowego, hr. Gołuchowskiego, który nie czuje się na siłach, by mógł kierować autonomiczną nawą, dla polityków otwiera się wiele wakansów nic też dziwnego, że we wszystkich obozach poruszenie, jakby kto wpakował kij w mrowisko.

W ubiegłą niedzielę obradowali demokraci w Krakowie, ludowcy aż w Tarnowie, we Lwowie zaś zebrała się komisya sejmowej reformy wyborczej, która zastanawiała się nad ilością członków przyszłego sejmu i podziałem na kurye.

„Diło" zapewnia, że Rusini, obstają przy swem minimalnem żądaniu przyznania im 30% mandatów i od niego nie odstąpią, jeśli zaś Polacy się nie zgodzą na to, to niema mowy o dalszych konferencyach w tej sprawie.

Wiedeńskie natomiast pisma, zazwyczaj dobrze poinformowane o tem, co się u nas dzieje, zapewniają, że sprawa sejmowej reformy wyborczej stoi w komisyi bardzo dobrze, i to tak dalece, że wydano już dyspozycye do zwołania sejmu na dzień 4. marca.

W chwili, gdy kończę kronikę (środa w południe), czytam we wszystkich pismach codziennych, że pokój jest już prawie zapewniony, bo nawet wiedeńska *Reichspost* zwinęła żagle (słowa „Nowej Reformy") i przestała dąć w surmę bojową.

Dzięki Bogu! — powiada każdy — nareszcie może odetchniemy i kto wie, czy nie popilibyśmy nawet szampana, gdyby nie to, że komisya finansowa Rady Państwa uchwaliła wprowadzenie od niego podatku w wysokości po ośmdziesiąt halerzy od butelki...

Tragedya lwowskiego lekarza.

Przed kilku dniami przechodnie ul Zimorowicza i sąsiednich ulic we Lwowie zostali wieczorem zaalarmowani wystrzałami rewolwerowymi. Kiedy pospieszono na miejsce strzałów, zobaczono przed domem Nr. 5 w kałuży krwi leżące dwa ciała mężczyzny i kobiety. Rzucono się na ratunek, który, niestety, był już spóźniony. Kobieta była już martwa, a w zaciśniętej ręce trzymała kurczowo mały rewolwer browningowy, który pozbawił życia oboje. Mężczyznę, w którym poznano mieszkającego w owym domu dra Kazimierza Kruszyńskiego, podniesiono z ziemi, dawał on jeszcze słabe znaki życia. Po chwili odzyskawszy przytomność, dał się prowadzić na piętro do swego mieszkania, tu jednak na progu ponownie zemdlał i wskutek upływu krwi zmarł.



Tragedya lwowskiego lekarza: Helena Janczarówna.



Tragedya lwowskiego lekarza: Dom przy ul. Zimorowicza L. 5, przed bramą którego zamordowano dra Kruszyńskiego. (Fot. Biuro zdjęć fot., Lwów.

Tragedya, jaka się rozegrała, a której ofiarą padły dwa życia ludzkie, miała przebieg dramatyczny. Dr. Kruszyński od kilku lat znał młodą nauczycielkę prywatną, pannę Helenę Janczarównę. Los zbliżył ich ku sobie i stosunek ten z małemi przerwami trwał 12 lat. Przed kilku tygodniami przyszło do scysyi między obojgiem, a następstwem tego było zerwanie. P. Janczarówna, która w ostatnich czasach była bardzo zdenerwowana, powzięła straszny plan. W dzień zabójstwa przybyła wieczorem do mieszkania dra Kruszyńskiego i chciała się z nim zobaczyć. Służący oświadczył jej, że nikogo niema w domu. Panna J. przemocą chciała się dostać do mieszkania. Wtem z ulicy nadszedł dr. Kruszyński, a zobaczywszy p. Janczarównę, zawrócił, aby się z nią nie spotkać. Ta spostrzegła go, pobiegła za nim i w sieni wywiązała się między nimi sprzeczka. Oboje wyszli na ulicę, gdzie na dra Kruszyńskiego oczekiwała dorożka. Jeszcze kilka słów zamienili ze sobą i dr. Kruszyński, uczyniwszy jakiś ruch ręką, chciał wsiąść do dorożki i odjechać.

Wtedy Janczarówna wyjęła nagle browning z kieszeni i strzeliła dr. Kruszyńskiemu w głowę. Ten, ugodzony, runął na ziemię. Dorożkarz, przerażony, zaciął konia i odjechał. Janczarówna strzeliła drugi raz do leżącego, a kiedy spostrzegła podbiegającego do niej policyanta, włożyła browning w usta i celnym strzałem pozbawiła się życia.

Komisya sądowa, która zaraz na miejsce morderstwa przybyła, stwierdziła, że pierwszy strzał, dany do dra Kruszyńskiego, był śmiertelny, gdyż kula weszła pod lewą szczękę i wyszła koło prawego ucha. Mieszkanie lekarza opieczętowano i oddano pod straż policyjną.

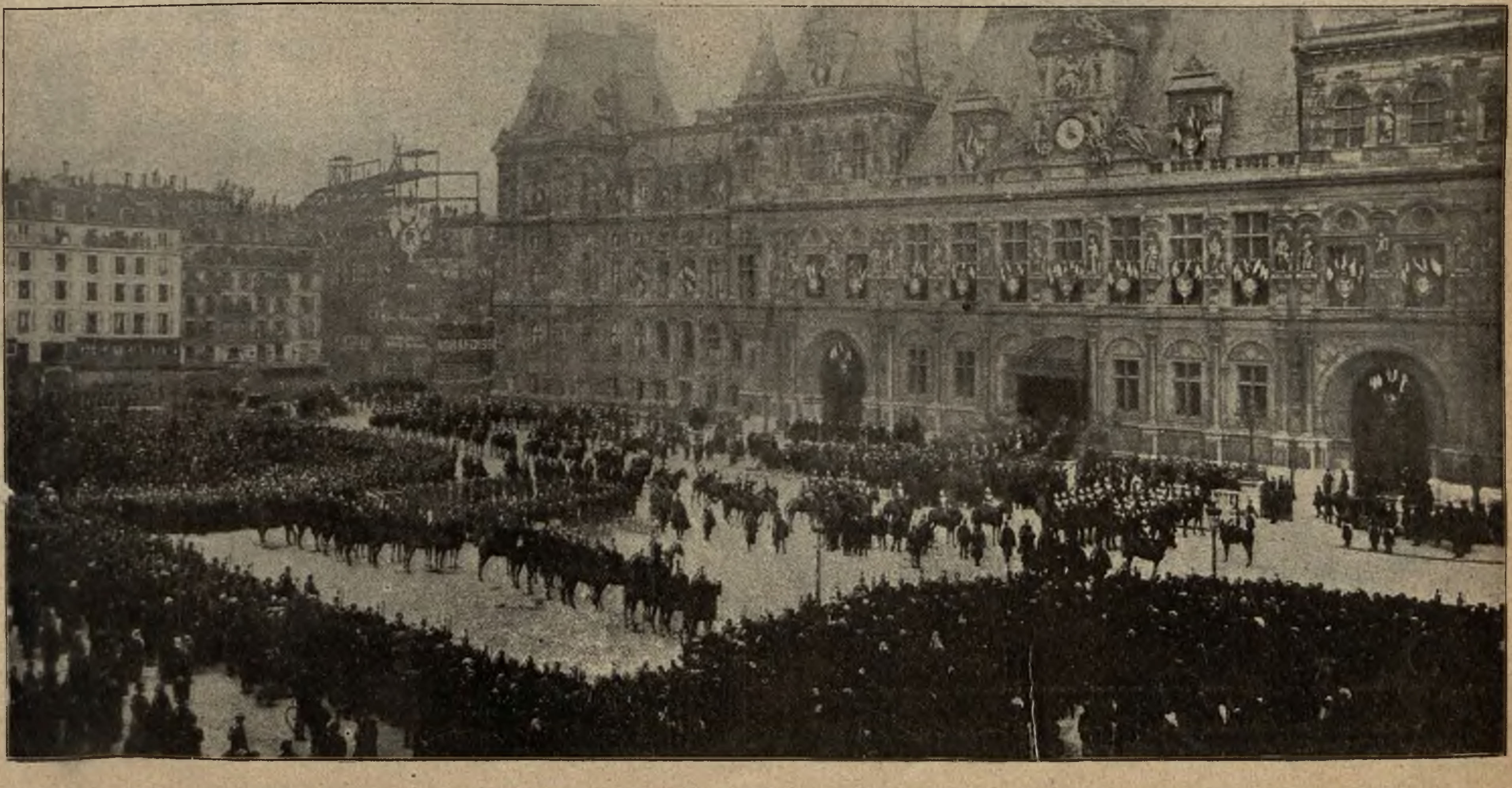
Cała sprawa wywołała we Lwowie wielką sensacyę, gdyż dr. Kruszyński był bardzo znaną osobistością.

Illustracya nasza przedstawia dom, przed którym dokonano zabójstwa.

Nowy most pod Przemyślem.

(Do illustracyi na str. 2 i 3).

Sprawność i pośpiech stanowią nieraz wiele przy prowadzeniu roboty. Wielkie znaczenie mają te przymioty zwłaszcza w dziedzinie prac wojskowych, gdzie od szybkości wykonania danego zadania bardzo wiele zależy. Próbę takiej umiejętnej roboty dał przed kilku dniami oddział kolejowy wojskowy, stacyonowany w Przemyślu. Buduje się tam nowa kolej normalna jednotorowa. Kolej ta przechodzi przez rzekę Wiaz, na której miał być zbudowany most żelazny. Zadania tego podjęła się wojskowość i wykonała je



Zmiana prezydenta we Francyi: Plac przed Ratuszem podczas uroczystości objęcia rządów przez Poincarégo.

doskonale. Most, zupełnie zdatny do użytku, stanął gotowy w przeciągu 12 godzin. Robotę wykonano, mimo iż na przeszkodzie pracy stanęły rozliczne trudności, zarówno terenowe jak i fakt, że robota musiała być wykonana przy wielkim mrozie. Aby most zmontować, trzeba było bić w łożysku rzeki silne piloty, na których następnie ustawiono żelazną konstrukcyę mostu.

Po 12 godzinach robota była skończona, a następnie zlustrowała most komisya, złożona z licznego zastępu oficerów z komendantem Przemyśla generałem Kummerem na czele oraz przy udziale inżynierów kolejowych.



Fabryka pieniędzy w Warszawie: Odkryte przy ul. Grójeckiej L. 40 laboratoryum fałszerzy monet.

Dla podniesienia rolnictwa.

W pracy nad podniesieniem rolnictwa w kraju przodują Towarzystwa rolnicze. Pracują one zarówno w Galicyi, jak i w Królestwie, z wielkim pożytkiem wskazując nowe drogi i przyczyniając się niepomiernie do podniesienia umiejętności uprawy ziemi oraz zużytkowania jej skarbów. Przedewszystkiem zaś Tow. rolnicze baczną zwracają uwagę na to, aby wyszkolić i wychować odpowiednich pracowników i pionierów postępowej pracy rolnej w kraju. Misyę tę spełniają specyalne kursy rolnicze, w których biorą udział rolnicy różnych stanów, a które przez praktyczne i teoretyczne wykłady zaznajamiają uczestników z najnowszemi zdobyczami postępu w dziedzinie uprawy roli, chowu bydła, prowadzenia racyonalnego gospodarstwa i t. p. Takie kursa, trwające dziesięć dni, urządza w Warszawie corocznie Centralne Tow. Rolnicze w Królestwie Polskiem.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy grupę uczestników świeżo ukończonego kursu w Warszawie.

Kradzież pięciu tysięcy koron.

W okolicach Krakowa usadowiła się sprytna szajka włamywaczy, która od kilku tygodni rozbija jedną kasę ogniotrwałą po drugiej z rożnem szczęściem, ale zawsze o tyle dobrze, że nie wpadła dotychczas w ręce policyi. W ostatnich dniach rozbiła ona znowu kasę ogniotrwałą w lokalu powiatowej Kasy chorych w Podgórzu. Złodzieje przy pomocy wytrychów dostali się do lokalu, gdzie „pracowali“ boso, jak wskazały ślady. Przy pomocy odpowiednich narzędzi otworzyli bok kasy i z wnętrza jej zabrali 5.000 K w gotówce. Następnie, równie zgrabnie jak przyszli, przez główną bramę opuścili dom, w którym mieści się Kasa chorych i przepadli w mrokach nocy.



Kradzież 5.000 koron: Rozbita przez włamywaczy kasa w Pow. Kasie chorych w Podgórzu.

Wdrożone natychmiast śledztwo na razie nie przyniosło żadnych rezultatów.

Bombą i dynamitem.

(Do illustracyi na stronie 10).

Taką bronią postanowiły wreszcie walczyć sufrażystki angielskie. Gdy nieubłagany... rodzaj męski



Dla podniesienia rolnictwa: Uczestnicy dziesięciodniowych kursów rolniczych, urządzonych przez Cen. Tow. Rolnicze w Warszawie. W środku kierownik kursu p. Pomorski. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

pozostał głuchy na takie argumenty, jak obijanie ministrów i wybijanie szyb, bojowniczki równouprawnienia kobiecego postanowiły walczyć bardziej radykalnymi sposobami... Ten nowy bojowo-dynamiczne dochodzenia, które zresztą były zbyteczne, gdyż przywódczynie sufrażystek same obwieściły z dumą, że wybuch był ich dziełem.

Illustracye nasze przedstawiają szkody, wyrządzone przez wybuch w willi, oraz drugi przyrząd wybuchowy, który nie eksplodował.



Zamordowanie prezydenta Meksyku: Grupa rewolucyonistów meksykańskich



Fabryka pieniędzy w Warszawie: Małżonkowie Gutenmacherowie, aresztowani fałszerze monet.

towy okres swej walki rozpoczęły w tych dniach w willi angielskiego kanclerza skarbu Lloyda George'a, gdzie podłożyły dwa przyrządy wybuchowe z lontami. Jedna z bomb eksplodowała i wyrządziła znaczne szkody, zniszczyła bowiem wewnętrzne urządzenie i uszkodziła mury. Z ludzi na szczęście nikt nie ucierpiał, gdyż willa nie była jeszcze zamieszkałą.

Po wybuchu policya rozpoczęła naturalnie energiczne dochodzenia...

Fabryka pieniędzy w Warszawie.

We wszystkich krajach nie brak ludzi, którzy usiłują zdobywać pieniądze... „własną pracą", t. j. fabrykując fałszywe banknoty i monety... Jedną z takich fabryk wykryto w tych dniach w Warszawie przy ul. Grójeckiej Nr. 40. Była ona urządzona według wszelkich wymagań techniki, jak to świadczy illustracya, przedstawiająca laboratoryum do wyrobu fałszywych monet. W ręce policyi wpadła nietylko pracownia, ale i sprytni fabrykanci w osobach małżonków Gutenmacherów, których aresztowano w chwili, gdy z całym spokojem oddawali się swej zyskownej pracy...

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

Logogryf:

L
K u m
B a c o n
G r a j c a r
B a l l a d y n a
H e l s i n g f o r s
K a t a r z y n a
B a r y t o n
B a d e n
B e j
l

W sądzie. Szarada: Mobilizacya.

Bilety wizytowe: Pomocnik maszynisty. Handlarz uliczny. Minister kolonii.

Zagadka: Bór, rób.

Rebus: Krytyka bezstronna wytyka wady, ale i zalet nie ukrywa.

Łamigłówka:

A m i e n s
S i e n n a
A s e l l i
W y k o p y
K a c h n a
C h l e b y
B o r g i a
C h r o m y

Łamigłówka literacka:

Stare wrota.
Owoce oświaty.
Beatrice.
Infantka
Edyp w Kolonie.
Sycylia i Kalabrya.
Kęs chleba.
Italia.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, D Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, M. Planecka Kraków F. Gebhardt Kraków, J Roland Warszawa, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A Duzak Kraków, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, S. Fiala Lwów, A Gralewski Kraków, S Blatterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, J Kwaśniewski Przemyśl, W Świrski Piotrków, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, S. Chełmicki Wilno, R. Zenowicz Petersburg, J. Kalinowska Mińsk, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, H. Radomska Kraków, J. Halski Janów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, B. Sługocki Lwów, M. Raszka Cieszyn, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, H Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, S Meyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, J. Charzewski Kraków, T. Trąbczyński Przemyśl, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H Limanowski Warszawa, R. Gwiński Kraków, Z Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów S. Krzyżanowski Podgórze, S. Karczmarski Poddębie, M Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, D. Schwadron Kraków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Sokołowska Kraków, T. Kępiński Łomża, G. Górski Petersburg, M. Kunz Czerniowce, K. Reichenberg Cieszyn, M. Rawska Głogów, J Kruszelnicki Lwów, D. Zawadzki Jasło, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Zamość, W. Januszewiczowa Warszawa, M. Seibeńska Budzanów, E Bogdalska Koropuż, Cz. Kozłowski Warszawa, K. Szumińska Rawa Ruska, Ch. Rosenbaum Borszczów, M. Grzesicka Warszawa, J. Kamiński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **H. Kozicka, Tarnów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Pod przewodnictwem radcy dworu, prof. dr. B. Wicherkiewicza odbyło się walne zgromadzenie „Samarytanina Polskiego" w dniu 18 b. m. Dotychczasowy komitet złożył sprawozdanie wykazujące szybki rozwój Towarzystwa nietylko w Krakowie, ale i w całej Galicyi. W Krakowie liczy Towarzystwo członków 1266. Towarzystwo urządziło w Krakowie 24 kursa ze świetnym wynikiem, na kursa uczęszczało 1 6?6 osób. Z Galicyi zgłoszono kół „Samarytanina Polskiego" 33.

Do wydziału wybrano: Prof. dr St. Brauna, dr E Bobrowskiego. dr Bujwida, prof. dr. Chlumsky'ego, dr Damskiego, dr. T. Janiszewskiego, dyr. kasy oszczędności Kowalskiego, prof. dr. Pareńskiego, doc. dr. Radlińskiego, prof. dr. Rutkowskiego, dr. B Rzegocińskiego. dr. Służewskiego, dr. M. Staszewskiego, dr. Z. (senior) Wachtla, radcę dworu prof. dr. B. Wicherkiewicza.

Do komisyi kontrolującej wybrano: Dr Kwaśnickiego, dr. Piotrowskiego i dr. Kwiatkowskiego; do sądu polubowego: prof. Pilca, dr. Bogdanika, dr. Gawlika, dr. Sikorskiego, prof. Ciechanowskiego, dr. Krzysztonia, dr. Klęska i hr. Szembekową.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

4

Wyborny papuś sprzedał niejako rękę siostrzenicy wpierw jeszcze, zanim otrzymał jej zgodę, i wydawało mu się to bardzo naturalnem.

— Anielo — rzekł do niej pan Vernier – pewien mężczyzna bardzo dobrze ułożony zrobił mi zaszczyt, prosząc o twoją rękę. Jest to pan Sigrist. Bądź dlań przychylną, bo to niespodziewana partya dla ciebie.

W istocie, pan Sigrist, mężczyzna zaledwie trzydziestoletni, znajdował się na czele kilku posiadłości, które wydzierżawiał bardzo drogo Anglikom w pełni sezonu.

Aniela nie opierała się wcale. Przyjęła towarzystwo pana Sigrista, który zaczął od ostrzeżenia swojej narzeczonej, że skoro ma być jego żoną, winna przeto postępować tak, a nie inaczej, robić daną rzecz według jego widzimisię, a nie w sposób inny.

Młoda dziewczyna bynajmniej nie była w nim rozkochaną, zresztą nie miał on w sobie nic ujmującego. Był mały i nosił okulary. Włosy miał czarne, a i broda jego, rozdzielona na parę faworytów, była również czarną. Jego oczy były zielone i unikały cudzych spojrzeń. Ponadto cały był czarny, czarny od nóg do głowy. I ubiór i dusza były w nim jednakowo czarne.

I taki to ptak nocny zagrażał biednej dziewczynie, która była nawskroś białą, białą i trwożliwą, jak gołąbka!

Jeździła z wujem do Paryża, tak dobrze dla zobaczenia stolicy, jak dla odsunięcia się od swego przyszłego męża. Pan Vernier zabrał ją ze sobą, oświadczając jednak, że za powrotem wyjdą zapowiedzi. To też powrót nie był wesoły. Aniela pamiętała Monte-Leona, a jego uroda stanowiła rażący kontrast z obrzydłym krukiem, którego przypominał Sigrist.

Nędza biednego rysownika nadawała nieco poezyi całej jego postaci. A młode dziewczęta pasyami lubią wszystko, co jest poetyczne i interesujące. Aniela była jak inne i stanowiło to u niej jedną zaletę więcej. Miała przeczucie, że młodzieniec piękny i ujmujący, a który dużo wycierpiał, byłby najlepszym z mężów. Ale związaną była z Sigristem.

Biedną Anielę ogarniał tedy nielada smutek, gdy powracała do Bolonii. Wśród tych smutków nadjechał Monte-Leon. Dwa do trzech razy miał okazyę widzenia pięknej siostrzenicy szefa, i odtąd cały czas przemyśliwał nad tem, jakby się dało spotykać ją codziennie. Dało się to bez wielkich trudów. Może i Aniela dołożyła nieco dobrej woli ze swej strony.

Rysownik pracował ku zupełnemu zadowoleniu zwierzchnika za trzy franki i trzydzieści trzy centymy na dzień, jakie pobierał. Ten ostatni, który dawniej drogo płacił za rysunki, był zachwycony.

Monte Leona wtajemniczono niebawem w sekrety, dotyczące rodziny Vernierów. Dowiedział się, że siostrzenica posiadała dwakroć sto tysięcy franków, nie licząc domu, zamieszkałego przez Vernierów w mieście wyżej zem. Wszystko w tym domu należało do niej, nie wyłączając mebli. Wiedział też, dzięki gadatliwości urzędników, że pan Sigrist zawarł brzydki układ z panem Vernier. Ten ostatni miał zachować dom dla siebie, a całe dwakroć sto tysięcy miały zostać ulokowane na fabryce.

Sigrist, nie odznaczający się zbytnią dyskrecyą, owszem wielce próżny, nie ukrywał się z przyszłem swojem szczęściem.

Pewnego razu, rozmawiał z Monte-Leonem. Rysownik miał jedno tylko pragnienie: połamać kości swemu szczęśliwemu rywalowi. Na okazyę nie trzeba było długo czekać.

Sigrist postępował już despotycznie we fabryce, w charakterze przyszłego wspólnika. Wydawał rozkazy i krytykował na lewo i na prawo. Jeden z rysunków Monte-Leona wydał mu się słabym i nie ukrywał bynajmniej swojej opinii.

— To obrzydliwe — mówił — fabryka nigdy z tego nie skorzysta.

— Ależ — odparł Monte-Leon — to kopia.

— Wszystko jedno, jak nic nie warta.

— Pozwoli pan, że będę innego zdania. Proszę zechcij pan porównać z oryginałem, tym oto.

— Mówiłem panu, że to obrzydliwe.

— A ja panu mówię, że się pan nic nie zna.

— Smiałek!

— Niedouczek!

— Jak pan śmiesz głos podnosić, pan, którego pan Vernier podniósł z ulicy.

— Precz stąd! — zawołał Monte-Leon, doprowadzony do ostateczności – idź pan zawracać głowę biedaczce, o której posag najwięcej ci chodzi!

— Żebrak! Nędznik!

Sigrist nie dokończył, gdy dostał jeden z najdotkliwszych policzków, jakie sobie wyobrazić można. Nastąpiła bójka, w której narzeczony pięknej kuzynki szefa został poturbowany niezgorzej. I to w obecności robotników.

Zacisnął pięści z wściekłością i wyszedł, rzucając klątwę, pełną nienawiści.

Pójdziesz pod sąd!

Rzucono się do Monte-Leona.

— On poda skargę na pana — mówiono doń — to podła dusza!

Monte-Leon w wilię tego dnia dostał pensyę. Poszedł do domu i napisał długi list do swego przyjaciela Carboniery, w którym wyłuszczył wszystkie szczegóły zajścia. Następnie, udał się na pocztę i przy liście wysłał pięćdziesiąt franków. Już miał wracać do domu, gdy spostrzegł dwóch policyantów, prowadzonych przez pana Sigrista.

Ten miał wpływy i skorzystał z nich, ażeby się zemścić. W kwadrans potem Monte-Leon, zamknięty na cztery spusty, rozpamiętywał o niewłaściwości policzkowania prowincyonalnego tuza, nawet mając racyę za sobą.

ROZDZIAŁ IV.

Przeprowadzacz.

Sigrist przeleżał cały dzień w łóżku. Wielkie było oburzenie małżonków Vernier i siostry pani, gdy się dowiedzieli o zajściu.

Nazajutrz Sigrist przyszedł ich odwiedzić.

— Ten golec — zawołał fabrykant — śmiał pana znieważyć!

Pani fabrykantowa i jej siostra wydały także krótkie jęki. Tylko siostrzenica nie rzekła ani słowa. Zbladła okropnie, dowiedziawszy się o zaaresztowaniu Monte-Leona.

— To mnie oburza! — zawołał p. Vernier. — Mówmy więc o czem innem. Mój drogi Sigriście, zapow edzi wyjdą z końcem tego tygodnia. Chciałbym, żebyś zaślubił Anielę z początkiem przyszłego. Aniela wybąkała słów kilka.

— Co ty mówisz? — spytała ciotka.

Natury najbierniejsze zdobywają się na chwile buntu. Nieszczęście, jakiemu uległ Monte-Leon, podnieciło młodą dziewczynę.

Mówię, że nie do sądu zwraca się taki pan, który dostał policzek .. i...

Potrójny okrzyk zagłuszył dalszy ciąg jej zdania. Nagły wybuch bomby nie spowodowałby większego wrażenia.

Sigrist, biały z gniewu, pierwszy zdobył się na zabranie głosu.

- Pani najmniej przystoi — rzekł — potępiać mój postępek.

A siostrzenica, cała we łzach i rozpaczy, odparła: Tak, ma pan słuszność... Tembardziej, że ja zawsze będę obcą dla pana.

— Nie wyjdziesz za pana Sigrista? — zawołała pani Vernier.

— Nie, nigdy!

– W takim razie, pójdziesz do klasztoru! — krzyknął fabrykant, nie bacząc, że jego siostrzenica była pełnoletnią i że mogła była kazać mu wyjść od siebie.

Ale, praktyczny przedewszystkiem, i dbały o przyszłość, dodał:

— Masz mi podpisać te papiery.

I otworzył pugilares.

Dziewczę, po błysku odwagi, było bliskie omdlenia. Skierowała się ku drzwiom, ale pan Vernier pochwycił ją za ramię... Nagle dał się słyszeć jakiś hałas w domu. Służąca z kimś się przemawiała.

— Ach, zawracasz mi panna głowę! — obruszał się czyjś głos potężny.

I Carboniera, w odzieży pomiętej, wdarł się do pokoju.

Pan Vernier trzymał jeszcze siostrzenicę za ramię.

Carboniera ujął fabrykanta za kołnierz i odrzucił go w przeciwległy kąt pokoju.

— Ten także! — zawołał nieszczęśliwy burżuj. — Co za niewdzięczność!

— Ach, chyba nie będziesz pan pretendował o moją wdzięczność za to, żeś mi doradził, ażebym został przeprowadzaczem - odparł przejaciel Monte-Leona.

— Zechciej pan wyjść za drzwi! — zawołał Sigrist — bo każę i pana zaaresztować.

— Ty, błazenku, i za cóż to?

— Bo pan nie jesteś u siebie.

— A ty, mój mały?

— Ja jestem u mego przyszłego teścia.

— A gdzie jest ten twój przyszły teść?

— U siebie.

— Łżesz, łotrze, dom ten stanowi własność tej panienki, tu obecnej.

Pan Vernier wydał okrzyk wściekłości.

— Precz stąd! — huknął, przerażony odkryciem prawdy przed siostrzenicą.

— Nie wyjdę! — odparł Carboniera.

— Idź do swego pokoju — zwrócił się fabrykant do siostrzenicy.

Ta chciała mu być posłuszną.

— Pani mi przebaczy — rzekł Carboniera — to nagłe wejście, ale przybywam wyrwać panią ze szponów tych oto ludzi. Otrzymałem list od mego przyjaciela Monte-Leona.

— Siedzi w więzieniu — przerwał Sigrist — kazałem go zaaresztować.

— Ach, to tyś to zrobił! No, to masz ze mną na pieńku! — a zwracając się do Anieli, Carboniera ciągnął dalej: — przybyłem tu ofiarować pani swoją radę, ponieważ jestem studentem prawa i znam się trochę na tem.

— Wychodź pan! — huknął Vernier.

— Wychodź! – zapiszczał Sigrist.

— Wychodź, wychodź! — krzyczały obie starsze panie.

Carboniera trzymał się swego.

— Pani — mówił do Anieli — pani posiadasz majątek osobisty, wynoszący dwakroć sto tysięcy franków, a i te wszystkie meble także należą do pani. Jesteś pani pełnoletnią, a więc wolną. Czy pani chcesz poślubić tego wyrzutka i dać się ograbić? Czy raczej pozwolisz mi pani, ażebym całe to towarzystwo wyrzucił za drzwi?

Koncert zgorszenia powitał tę osobliwszą poradę prawną. Aniela milczała.

— Kto milczy, ten się zgadza — zakonkludował Carboniera.

I jedną ręką chwycił Sigrista i umieścił go sobie pod pachą, drugą zaś popychał fabrykanta.

Przybywszy do drzwi frontowych, wypuścił Sigrista, ażeby je otworzyć.

Poczem wypchnął go na ulicę wraz z przyszłym teściem.

— To dwoje! — zawołał, wracając po schodach — gdzież reszta?

Ale pani Vernier i jej siostra, wydając okrzyki przestrachu, uciekły, jak tylko mogły najspieszniej. Carboniera biegł za niemi, klaszcząc w ręce.

— Ruszajcie się, stare wywłoki, a prędzej, nuże!

Pan Vernier, jego żona i jej siostra, wraz z Sigristem znaleźli się na trotuarze wśród tłumu gromadzących się gapiów. Wszyscy byli z gołemi głowami, w lekkich ubraniach, pomimo dotkliwego zimna.

Carboniera wszedł znów do pokoju, w którym znajdowała się siostrzenica. Jego zwycięstwo extralegalne wprowadziło go w ambaras niełada. Jak też młoda dziewczyna przyjmie to wszystko?

— Czy pan jest aby pewien — rzekła doń — że wszystko, co mi pan mówił, jest prawdą?

— Bezwarunkowo. Oto list od mojego przyjaciela Monte-Leona. Donosi mi właśnie o nikczemności, jakiej się względem pani dopuścić miano. Ach, bo on kocha panią, i nie dla pani pieniędzy, przysięgam. Zanadto jest inteligentnym i nazbyt szczerym artystą, ażeby powodować się jakiemkolwiek wyrachowaniem.

Anielę pąs zalał.

Ażeby ukryć wzruszenie, ozwała się znowu:

— Więc to, co paneś uczynił, byłoby, jakby tu powiedzieć...

— Legalne?

— Tak.

— Najzupełniej legalne, oprócz chyba sposobu przeprowadzki, która ma w sobie coś niecoś nowego. Pani jesteś u siebie, a ponieważ chcesz się pani pozbyć towarzystwa swego wuja i jego bandy, kazałaś mi pani przeto ich wypędzić.

— Ja panu kazałam?

— Oczywiście, bo inaczej byłbym zmuszony dotrzymać towarzystwa Monte-Leonowi, a nasi łotrzy wróciliby do rządów.

— A czy wszyscy odeszli?

— Wszyscy.

— I służąca?

— Ta stara, która mnie tu wpuścić nie chciała? Czmychnęła, jak wyrzucona z procy, wraz z dwiema kumoszkami.

Przez pół godziny mniej więcej trwała podobna rozmowa. Nazwisko Monte-Leona powracało nieustannie na usta młodych ludzi. Przez ten czas Sigrist udał się po komisarza policyi.

Przed domem był tłum ludzi, którzy naśmiewali się z przygody rodziny Vernierów.

Komisarz przybiegł niezwłocznie. Na pierwsze jego stuknięcie drzwi otworzono. Wszedł w towarzystwie dwóch agentów.

Pan Vernier i jego grono chciało wejść także, ale jakiś głos zawołał: dosyć!

I drzwi zamknięto.

Komisarz, zdziwiony, spojrzał na Carbonierę, który skłonił mu się grzecznie.

— Kto pan jesteś? — zapytał.

— Leon Carboniera, akademik prawa.

I młody człowiek przedstawił swoją matrykułę.

— Co pan tu robi? — ciągnął komisarz.

— Mam zaszczyt być gościem, zaproszonym w sposób arcypochlebny przez właścicielkę tej nieruchomości.

— Ale panna Aniela mieszka wraz z krewnymi.

Tak, ale nadal mieszkać z nimi nie chce dla względów... oszczędności.

— Czyli dlatego, że ich pan wyrzucił za drzwi.

— Na rozkaz właścicielki.

— Co za żarty? Gdzież jest to dziecko?

— Tu niema dziecka, panie komisarzu. Jeżeli pan ma na myśli właścicielkę domu, to pozwolę sobie panu oświadczyć, że ta pani jest pełnoletnią.

Urzędnik był nieco zakłopotany i trochę ubawiony. Nie mógł zmusić Anieli do trzymania przy sobie krewnych, jeśli ona nie życzyła sobie tego. Wobec takiej sytuacyi nie wiedział, co począć. Zresztą tytuł studenta prawa Carboniery imponował mu. Lękał się, ażeby się nie zasypać.

— Gdzież jest panna Aniela? — zapytał.

— Wprowadzę pana — odparł młody człowiek.

Komisarz i jego agenci weszli do pokoju, w którym oczekiwała Aniela.

Co znaczy ta komedya? — zapytał ją dość opryskliwie.

Carboniera pouczył ją, co ma mówić. Odpowiedzi miała ułożone z góry.

— Przedewszystkiem — odpowiedziała — czy jestem u siebie, czy nie?

— W zasadzie tak — rzekł urzędnik — ale...

Ciąg dalszy nastąpi.

Nowa siedziba.

Zakład galanteryjno introligatorski **Roberta Jahody** w Krakowie przed kilku miesiącami zmienił swój dotychczasowy lokal. We własnej kamienicy **przy ulicy Gołębiej L. 4** pomieszczone zostały obszerne warsztaty tej znanej w Krakowie firmy. Obecnie, kiedy urządzenie lokalu ostatecznie już zostało ukończone, przedstawia on się imponująco. Z przodu od ulicy znalazł pomieszczenie obszerny lokal sklepowy zaopatrzony w dwa okna wystawowe. Za sklepem znajduje się kancelarya a za nią szereg ubikacyi przeznaczonych na warsztaty i składy. Główną część warsztatów tworzy wielka hala, gdzie mieszczą się maszyny, potrzebne przy wykonywaniu robót. Hala ta posiada podwójne oświetlenie z góry i boku.

Uzyskawszy doskonałe pomieszczenie zakład introligatorski **Roberta Jahody** może obecnie rozwinąć w całej pełni swą pracę. Właściciel jego postawiwszy sobie za cel podniesienie przemysłu introligatorsko-galanteryjnego polskiego do tej wyżyny, aby mógł on skutecznie konkurować z przemysłem obcym zwłaszcza niemieckim, przez doskonałe i wszelkim wymogom hygieny odpowiadające urządzenie pracowni swego zakładu, stworzył podstawę do dalszej pracy.



Dzisiaj podajemy widok frontu zakładu introligatorsko galanteryjnego **Roberta Jahody** mieszczącego się przy ul. Gołębiej L. 4, według rysunku znanego art. malarza Fabiańskiego.

Zagadki do nagrody.

Kryptogram.
Ułożył F. I. Kuty.

D. O. M.
OSCA.. IDOM... ITAM.. PIORUM..
QUARTO.. PIO.. IOCO... VITAE...
AT... HOC... IPSI... ACRE... VOSTRA...

Powyższy napis znaleziono na jednym z budynków, odkopanych niedawno w Pompei. Nad odczytaniem jego łamią sobie napróżno głowy archeologowie.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: S stale kosił. Trzeba znów życiem świadomic w domu..

Logogryf.
Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Znaleźć szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko współczesnego polskiego powieściopisarza.

```
        □
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
      — □ —
        □
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
— — — — □ — — — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Ozdoba męskiej twarzy. 3 Inaczej forma. 4. Pasożyt ludzki. 5 Imię męskie. 6 Ptak. 7. Samogłoska 8 Imię żeńskie. 9. Dawna broń. 10. Góry w Europie 11. Poeta polski.

Szarada.
Ułożył Weluś, Stryj.

Pierwsza, to rzeka, płynie w włoskim kraju,
Trzecią i czwartą przysposabiasz w maju,
Czwarte i trzecie wyrok wykonują,
Gdy sądy kogo za zbrodnię skazują,
Wspak czwarte, a wprost trzecie są w sądzie. kościele,
Trzecich, mówiąc do kog ś. spotkasz bardzo wiele,
A *czwarta* w alfabecie. *Całość* w każdym rządzie,
Czyja lepsza, ten wyżej od sąsiada s ądzie.

Zadanie królewskie.
Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

		do	bie	do	czy		
	mknie	cie	co	czy	tę	w	
wciąż	bie	tą	mę	co	zmo	dzi	roz
cie	skno	tę	tą	rą	cho	kosz	ach
do	tę	skno	je	mi	przy	śnie	nym
mo	ja	steś	bie	bie	jak	jak	gwiazdy
	dziś	tak	nie	gwia	nie	na	
		sza	du	na	zdy		

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Snił stary pan D. Czarkin o stawie Świd.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie: Łatwo dziś Noe pęczy brodę! N. idziemy!

Łamigłówka.
Ułożył W. S Złoczów.

Uzupełnić podane wyrazy Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy tytuł dzieła jednego z współczesnych polskich pisarzy.

```
Li —
kr —
kę —
   — os
   — kt
   — ep
sa —
al —
   — ir
   — as
tł —
sa —
ac —
   — ar
   — ęk
   — do
```

Krzyż magiczny.
Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
    a a a
    a a b
b d d e e e e
i i k k n n o
o o o p p r r
    s t t
    t z z
```

Znaczenie wyrazów: 1. Herb litewski. 2. Marszałek francuski. 3. Slawista.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Schifmana:* **Pankracy August I.** Powieść.

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Polecamy Szan. P. T. Publ. nasze praktyczne, trwałe i piękne lalki: skórzane i drzewiane z blaszanemi głowami od K 1·50 do K 30·—



z włosami do czesania od K 1·90 do K 35·—, w krakowskich i góralskich strojach od K 1·20 do K 32·—, mówiące „mama" od K 3·50 do 30·—, w zwykłych sukienkach i włosami do czesania od K 4·— do 25·—, lalki naśladujące małe dzieci od 40 hal. do K 16·—, małe laleczki do pokoików dziecinnych od 10 hal. do K 1·20, wszelka wyprawa dla lalek i wózków.

Moczenie pościeli! Natychmiastowe usunięcie! Za podaniem wieku i płci udziela bezpłatnych informacyi: **Georg Pfaller Nürnberg** n. ... (Bayern)

Apel do Pań!

Używajcie zamiast szkodliwych mydeł do mycia twarzy tylko otrąbków

„LACTOL"

gdyż tylko one zachowają waszą cerę w świeżości do późnego wieku.

Cena pudełka na miesiąc wystarczającego **Kor. 2·—**

Główny skład na Austro-Węgry:

Mr. Leszek Sładowski, Lwów

Wszędzie do nabycia w aptekach i drogueryach.

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—**
Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) 1 **pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

50.000 płyt do grania



po masie konkursowej, 25 i 27 cm. wielkie z twardej gumy, pod gwarancyą nowe, grające z obu stron, najlepszy wyrób o normalnej cenie K 4·— i 6·— sprzedajemy po **90 halerzy** za płytę. Także dla odsprzedawców w większych ilościach. Zamiana na korzystnych warunkach. Wszelkie naprawy punktualnie i tanio.

Największy skład płyt i gramofonów Wiedeń, VII Burggasse 122 a

Proszę uważać na adres i sprowadzać towary tylko od firm uczciwych, które nie wykorzystują odbiorców i za tani pieniądz dają dobry towar. 2



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

Posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru
Podejmuje się wykonania **grobowców**

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, je eli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME"**. Twarz maruje się codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. univ. Dra Hagera, jest prawnie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. Jedna flaszka wystarcza w zupełności

Sposób użycia dołączony.

Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162



LOSY NA RATY.

Nabywanie losów na spłaty miesięczne jest jednym z najlepszych sposobów, zapomocą którego u wet drobnemi wkładkami dość można do znacznej fortuny. Już bowiem po złożeniu pierwszej raty kupujący nabywa wyłączne prawo do gry przy ciągnieniach losów, oznaczonych w umowie, a jeśli fortuna sprzyja, wygrać może i największą wygraną.

Nabywanie losów na małe spłaty miesięczne jest zresztą niczem innem, jak tylko systemem oszczędnościowym, umożliwia i mniej zamożnym dojście do posiadania oryginalnych losów, przedstawiających kapitał ruchomy, który każdego czasu spieniężyć można, a ze względu na to, że przez odbywające się ciagnienia rok rocznie mniej jest losów w obiegu, szanse wygrania są coraz większe. **Już po złożeniu pierwszej raty należą wszystkie wygrane do nabywcy kwitu ratalnego.**

Dla dogodności naszych Szan. Klientów podajemy poniżej kilka najkorzystniejszych grup losów i pojedyncze losy na miesięczne spłaty, a na życzenie zestawiamy także inne grupy pod najprzystępniejszymi warunkami.

Ilości rat miesięcznych dokładnie oznaczyć nie możemy, zależy to bowiem od każdorazowego kursu losów; na odnośne zapytanie najchętniej służymy.

Kantor wymiany „Krakowski Merkury"

Zygmunta Hirschberga w Krakowie, Rynek główny L. 9.

Grupy losów

mające szczególne widoki wygrania.

Grupa A	1 los 10 fr. serbski tytoniowy 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Josziv	9 ciągnień rocznie, w ratach miesięcznych po 4 korony.
Grupa B	1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki 1 los 10 fr. serbski tytoniowy	9 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 5 koron.
Grupa C	1 los Bazyliki 1 los serbski 10 fr. tytoniowy 1 los włoski czerw. krzyża. 1 los Josziv	11 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 5 koron.
Grupa D	1 los węg. czerw. krzyża 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki 1 los 10 fr. serbski tytoniowy 1 los Josziv	13 ciągnień rocznie, w ratach miesięcznych po 7 koron.
Grupa E	1 los austr. czerw. krzyża 1 los węg. czerw. krzyża 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki	10 ciągnień rocznie, w ratach miesięcznych po 7 koron.
Grupa F	1 los 2% serbski 100 fr. 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki	8 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 8 koron.
Grupa G	1 los austr. czerw. krzyża 1 los. węg. czerw. krzyża 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki 1 los 10 fr. serbski tytoniowy 1 kwit premiowy od 3% losu kredytowego ziemsk. I. em. 1 kwit premiowy od 3% losu kred. ziemsk. II. em.	20 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 14 koron.
Grupa H	1 los austr. czerw. krzyża 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki 1 los turecki 400 frank.	14 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 15 koron.
Grupa I	1 los włoski czerw. krzyża 1 los Bazyliki 1 los 10 fr. serbski tytoniowy 1 los turecki 400 fr. 1 kwit premiowy od 3% losu austr. kred. ziemsk. I. em.	19 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 16 koron.
Grupa J	1 połówka losu węg. prem. z r. 1870 1 los miasta Lublany 1 los Bazyliki 1 los serbski tytoniowy 10 fr. 1 los włoski czerw. krzyża 1 los Josziv	16 ciągnień rocznie w ratach miesięcznych po 20 koron.

Wszystkie przez nas na raty miesięczne sprzedane losy mogą być w każdej porze w banku zaliczkowym i kredytowym w Krakowie, którego kapitały własne i powierzone wynoszą K 70. 00. 00. **stronie pokazane.**

Po zapłaceniu wszystkich rat za zwrotem dokumentu sprzedaży wydane zostaną właścicielowi oryginalne losy. Zlecenia przyjmuje i załatwia zastępca banku

Kantor wymiany „Krakowski Merkury" Zygmunta Hirschberga w Krakowie, Rynek główny L. 9.

Każdy los musi wygrać!

Już po złożeniu pierwszej raty należą wszystkie wygrane do nabywcy

Listy ciągnień wysyła się po każdem ciągnieniu.

Jeżeli ma W. Pan ochotę kupić z wyż podanych losów, to prosimy o łaskawe przesłanie nam pierwszej raty i czytelne wypełnienie „Karty zamówienia", poczem prześlemy W. Panu prawnie wystawiony dokument sprzedaży, zaopatrzony seryami i numerami losów Pańskich.

Karta zamówienia.

Do p. Zygmunta Hirschberga w Krakowie „Krakowski Merkury", Rynek gł. L. 9.

Według powyższej oferty kupuję niniejszem w grupie L. .... podane losy na spłaty miesięczne po Kor. ....

(Niedotyczące zechce Pan skreślić). Pierwszą ratę przekazuję równocześnie przekazem pocztowym — Pierwszą ratę pobierzcie przez zaliczkę.

Zechce Pan łaskawie wyraźnie wypełnić:

Nazwisko: ....

Charakter: ....

Mieszkanie: ....

Poczta: ....

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.